ROK 14 LISTOPAD-GRUDZ. 1938 NR 6

HOSTIA

ORGAN
KIEROWNIKÓW
KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY
KRAKÓW KSIĘŻA JEZUICI KOPERNIKA 26

Roczna prenumerata „Hostii“

wynosi w kraju 2 zł; za granicą 3 zł; numer poj. 40 gr.

WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY (KS. JEZUICI), KRAKÓW, KOPERNIKA 26, PKO. 400.152

Prosimy uregulować prenumeratę za rok 1938!

TREŚĆ ZESZYTU:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Apostolstwa Modlitwy“, Kraków, Kopernika 26.

IDEOLOGIA I ORGANIZACJA KRUCJATY

O organizację Krucjaty Eucharystycznej w Polsce.[1])

Obserwując wzmagający się z dnia na dzień ruch K. E., z radością witamy dotychczasowe rezulaty włożonej w tę dziedzinę pracy. Jesteśmy już dzisiaj armią potężną, a brak nam organizacji, brak nam wspólnoty i zjednoczenia naszych dziecięcych sił i moralnych i fizycznych.

Rozbudowano w Polsce Akcję Katolicką do niebywałych rozmiarów, stworzono formę — brak jeszcze nadal materii; mamy już wspaniałą ramę — ale brak ciągle jeszcze żywego obrazu w postaci wyrobionych duchowo członków. Z dnia na dzień przekonywujemy się że nie daje odpowiednich rezultatów przerabianie starych, rozrosłych dębów — trzeba więc sięgać do młodziutkich drzewek dziecięcych — aby z nich stworzyć ów żywy obraz, który mamy umieścić w spaniałej ramie Akcji Katolickiej. Z dziecięcych zamiłowań i dusz mamy wykrzesać apostołów Akcji Katolickiej. Wielkie to i wspaniałe zadanie! — starajmy się jak najrychlej w czyn je wprowadzić a przyspieszymy »pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym«.

Każde wielkie zadanie — aby mogło być należycie spełnione domaga się planowego przeprowadzenia.

Krucjata w Polsce istnieje od kilkunastu lat. Lokalny pierwotnie ruch dziecięcy rozrósł się obecnie do blisko dwustu tysięcy. Pracujemy, organizujemy, ale bez spokojnego planu — sporadycznie — przypadkowo — każdy na własną rękę, stosownie do potrzeb życia dzieci w parafii czy szkole. Brak nam natomiast wspólnoty i zjednoczenia, brak wspólnego planu pra-

---

[1]) Artykuł dyskusyjny. *(P. R.)*

cy, brak organizacji Krucjaty w Polsce. Wydane statuty diecezjalne normują wprawdzie zakładanie Krucjaty w diecezji ale o wspólnych, zbiorowych wysiłkach nic nie mówią. Mimo że nas jest bardzo wielu — czujemy się odosobnieni, jakoby rozbici!

Tu i ówdzie mówi się o tym braku organizacji — wysuwa się nawet projekty, ale bez skutku. Niechaj »Hostia« dopomoże nam do zrealizowania naszych pragnień — niech za jej pośrednictwem — jako organu Centralnego Sekretariatu — wszyscy się zrozumią i złączą w jedną wspólną wielką Krucjatę Eucharystyczną w Polsce!

Ośmielamy się na tym miejscu stawić projekt tej organizacji i prosimy poszczególnych Księży Dyrektorów o wypowiedzenie się w tej sprawie, a bądźmy pewni, że przyspieszymy realizację tego, czego nam brak.

Jesteśmy i musimy pozostać przedszkolem Akcji Katolickiej. Akcja Kat. to nauka nasza, a my Krucjata — jej dziecko. Jaka matka takie dziecko. Zatem jaką jest organizacja Akcji Katolickiej w Polsce — taką też musi być organizacja Krucjaty Eucharystycznej. Akcja Katolicka to szkoła — Krucjata jej przedszkole. Zatem cele, drogi, środki, organizacja, musi być dla obu ta sama. Jak więc w szczegółach ma wyglądać ta organizacja?

Niektórzy zacieśniają misję Krucjaty Eucharystycznej w Polsce do roli przedszkola KSMM i KSMŻ i proponują stworzenie jakoby podsekretariatu przy Związkach KSMM i KSMŻ. noszenie mundurków danych organizacji, stworzenie kącików dla Krucjaty w danych miesięcznikach itd., słowem pragną Krucjatę uzależnić, podporządkować Związkom Młodzieżowym.

Zwolennikom tego poglądu należy odpowiedzieć, że cele nasze i zadania mieszczą w sobie cele i zadania Związków Młodzieżowych ale nie pokrywają się z nimi. Organizacja dzieci musi być całkowicie dostosowaną do psychiki dzieci, musi mieć własne cele, własne środki, własne metody, musi być organizacją całkowicie odrębną, samodzielną. Krucjata jest nastawiona przede wszystkim na *życie eucharystyczne* i na związane z nim zagadnienia (misyjne, liturgiczne, charytatywne, maryjne); to jest jej duch, którym żyje i rozwija się. Oczywiście jesteśmy za tym, żeby najstarsze dzieci z Kr. zapoznać z KSM i zachęcać do wstępowania do nich, ale Kr. nie może być *tylko* szkołą kandydatów do Kat. Stow. Młodz.

Proponujemy zatem nie uzależnienie lecz uniezależnienie Krucjaty od Związków Młodzieżowych, prosimy Najdostojniejszy Episkopat o samodzielny Związek Krucjaty Eucharystycznej w Polsce, zbudowany na Akcji Katolickiej. A więc istniał-

by Związek Krucjaty Eucharystycznej w Polsce, któremu podlegałyby związki diecezjalne a te znowu obejmowałyby związki dekanalne a dekanalnym związkom podlegałyby poszczególne Krucjaty parafialne czy szkolne istniejące na terenie danej parafii. Odpowiednie zarządy i mianowani Księża Dyrektorzy kierowaliby z woli biskupa danymi związkami w ramach wydanych statutów. Naczelny Związek Krucjaty Eucharystycznej w Polsce winien mieć swą siedzibę w Krakowie a Naczelny Sekretariat winien znajdować się w ręku Księży Jezuitów, stąd bowiem Krucjata ruszyła do miast całej Polski.

Skoro zjednoczymy się, porozumiemy się wszyscy — wtedy dopiero może być mowa o wielkiej skutecznej pracy i rezultatach — które Krucjata jako przedszkole Akcji Katolickiej wydać winna.

Bydgoszcz-Fara *Ks. Jan Jakubowski*

O pracy w Krucjacie Eucharystycznej.

(Ciąg dalszy).

I. Dwutorowość pracy w Kruc. Euch.

Tytuł może dziwny. Wzbudzi podejrzenia pewnie, że coś tam w K. E. nie jest w porządku. Każda bowiem dwutorowość uważana jest za rzecz ujemną. Kilka słów, przykładów, a z pewnością wyjaśni się wszystko.

Praca nasza w K. E. obraca się zasadniczo naokoło tych dzieci, które chcą Jezusowi służyć, które starają się być dobrymi. Tak, jak w innych organizacjach, wykluczamy zwykle dzieci nieodpowiednie, które mogłyby nam pracę utrudniać, względnie nawet dzieci inne demoralizować. W rozdziale »dla kogo K. E.« starałem się szerzej podać strony dodatnie i ujemne tego zagadnienia.

Rozwiązanie może na pierwszy rzut oka wydawać się trudne. Pozwolę sobie podać przykład:

Mamy puścić dwa pociągi w tym samym kierunku. Jeden będzie pospiesznym, drugi osobowym zwykłym. Rozwiązanie będzie na tym polegać że wpierw wypuści się pociąg pospieszny a za nim dopiero osobowy. Lecz gdy już pociąg osobowy, wolniejszy, będzie w drodze, będzie musiał częściej przystawać, by zabierać pasażerów z mniejszych stacyj. Jeden i drugi pociąg zawiezie ludzi do tego samego celu. Ta tylko będzie różnica, że jedni mniej robić będą przystanków i prędzej u celu staną, inni zaś później tam dojadą. Albo: rozwiąza-

nie wielkiego ruchu ulic miejskich. Gdy już zabraknie miejsca na ulicy, gdyż pieszych jest za dużo i tamują ruch tym, którzy by chcieli prędzej dostać się na miejsce przeznaczenia — wtenczas buduje się nad jezdnią dotychczasową, względnie pod nią nowy tor. Oto rozwiązanie pracy w K. E.!

Ośmielę również powołać się na pracę Mistrza naszego Jezusa Chrystusa. Działanie jego było wielostopniowe. Oto nauczał i prowadził wielkie masy ludzi. Prócz tego wybrał sobie jednostki, które prowadził indywidualnie. Wybrał dalej uczniów — miał ich, jak wiemy 72. Możemy przypuszczać, że dla nich Chrystus Pan miał osobne »konferencje«. Z nich Jezus wybrał 12 apostołów. Wiemy o tym, że ci wybrani jeszcze częściej z Panem rozmawiali. Wreszcie nie zapomnijmy o tej trójce świętych: Piotrze, Janie i Jakubie, których Mistrz dopuszczał do tajemnic większych.

Oto wzór przez Chrystusa Pana nam pokazany!

W naszych organizacjach mamy również dzieci, które dążą do celu znacznie szybciej; łatwiej im to przychodzi, nie potrzebują »stawać na każdej stacji«. Inne znów dzieci, jako słabsze umysłowo i moralnie, w innych zupełnie warunkach wychowane — muszą wsiąść na pociąg K. E., ale na ten osobowy, ten wolniejszy, ten, który częściej się zatrzymuje, by mógł z coraz to innych środowisk inne dzieci zabierać.

Mamy więc do rowiązania kwestię: dla kogo jest przeznaczona Krucjata — dla dzieci dobrych i zdolnych, czy też dla dzieci złych i mniej wartościowych? Uważam, że dla jednych i drugich. Nie będzie to wyjście kompromisowe, lecz prowadzenie »dwutorowe«, »dwustopniowe«, czy też z inną nazwą. Nie o nazwę w tej chwili chodzi, lecz o samą rzecz.

Zaraz na wstępie muszę podać trudności, które przy takim prowadzeniu dzieci powstają.

Przede wszystkim jest więcej pracy. Ale z tym faktem już pogodzić się trzeba. O ile będziemy chcieli mieć wielkie, a przy tym odpowiednie kadry K. E. to nie możemy z pracy rezygnować.

Dalsza trudność polega na tym, jak prowadzić taką pracę, by dzieci jednak nie zauważyły, że jednym więcej się daje, a innym mniej. U siebie rozwiązałem sprawę w ten sposób, że zaprowadziłem ustrój prawie że wojskowy. Dzieci, które prowadzą odpowiednie małe oddziały, są właśnie tą »elitą«, od której się więcej wymaga, ale której też się więcej daje. Prócz tego próbuję, o czym raz pisałem, działać przez »trójki«. Niestety nie

mogę dziś jeszcze podać wyników pracy wakacyjnej, gdyż dzieci jeszcze »działają w terenie«.

Wreszcie trzecia rzecz — to prowadzenie indywidualne, które w tym systemie samo się narzuca. Jest to rzeczywiście olbrzymi zakres pracy, szczególnie dla Krucjat miejskich. I tutaj nie obędzie się bez pomocy starszych osób. Ci starsi przejmą na siebie prowadzenie niższych stopni, kapłan zaś poświęci się przede wszystkim pracy nad dziećmi wyższych stopni.

Zarys takiej pracy będzie, moim zdaniem tak wyglądał:

Należy przyjmować wszystkie dzieci do K. E. Będzie to dla nich taki ogólny kurs abecadła wiadomości. Nie będzie można naturalnie i tych dzieci pozbawiać możliwości osiągnięcia »rycerza«, a nawet »małego apostoła«!

Z tej masy należy, przez odpowiednią obserwację — na ulicy, w kościele, w szkole itd. — wyławiać jednostki bardziej rozgarnięte, zdolne i rzutkie. Należy wybrać sobie takie dzieci, które mogą kierownikowi być pomocą. Może to nawet stanowić 1/3 wszystkich dzieci. Tym dzieciom poświęca się więcej uwagi, ale nic im się jeszcze nie mówi.

Powoli każe im się spełniać trudniejsze i ważniejsze zajęcia i znów kontroluje się ich stopień sprawności (nowe zagadnienie dla K. E., tak świetnie w harcerstwie wykorzystane!) Wreszcie, po pewnym czasie dziecko otrzymuje odpowiednią funkcję i już należy do tej »elity«. Mamy już dwa »tory«.

»Masę« prowadzimy już teraz osobno, wolniej, z odpowiednimi przystankami do znanego celu.

»Elitę« natomiast »pchamy« naprzód. Ona też dojdzie do tego samego celu, ale znacznie prędzej.

O ile ktoś zechce, może iść dalej i »szczyty« prowadzić jako trzeci stopień jeszcze wyżej. Ale to już zależało będzie od zainteresowań poszczególnych kierowników, ich uzdolnień i czasu, jaki mogą K. E. poświęcić.

Dalsza praca w »masie« będzie, po odpowiednim czasie, polegała na wykorzystaniu »elity«. Oto »elita«, nastawiona, wykształcona, ugruntowana (niespodzianki zawsze zajść mogą!) dostanie teraz dopiero pewne zadanie do spełnienia. U siebie tak praktykuję, że »elita«, że tak się wyrażę stopnia I, pracuje na terenie K. E., »elita« drugiego stopnia otrzymuje »trójkę« i próbuje swych sił poza K. E., wśród dzieci zaniedbanych.

Wraca więc właściwie na pierwotne miejsce dziecko, które drogę przebyło i staje na czele tego »pociągu osobowego«, względnie jego części. Dziecko takie musi kroczyć na czele nowych zastępów, musi poruszać te masy (np. w swojej sekcji.

w otoczeniu swoim, w gronie K. E. czy też poza K. E.), musi uczyć się kierować swymi »pupilkami«, musi być dźwignią i pomocą księdzu, musi zespalać w swej osobie, musi szczególnie w klasie zajmować dominujące miejsce, musi wcielać w życie swoje i otoczenie hasła, które słyszy z ust kapłana. Ten kapłan na zebraniu, czy w konfesjonale będzie stale opiekunem tego dziecka, będzie zręcznie podsuwał rozmaite pomysły, będzie niewidocznie kierował przez to dziecko tymi, które są jeszcze poza okręgiem jego działania. Zadań, jak widzimy do spełnienia dużo, w pracy również trudności nie mało. Może nie uda się to dziś z dzieckiem, lecz to dziecko wyniesie przecież z tego choć »coś« w przyszłe życie i może stać się dalej »motorem« działania w organizacjach starszych.

Tam, gdzie dopiero K. E. powstaje praca będzie na początek więcej uproszczona, gdyż założyciel powoli rozpocznie »stopniem pierwszym«, a dopiero w następnym roku będzie mógł pomyśleć o »stopniu drugim«. W istniejących już K. E. trudniej będzie przeprowadzić taką pracę. Szczególnie tam, gdzie istnieją stałe zarządy i gdzie praca wzoruje się na organizacjach starszych. Ale i tu, niech ten zarząd, czy też wydział będzie tym ośrodkiem działania, niech on powoli się przygotowuje do intensywniejszego działania.

Wreszcie na zakończenie mała uwaga. Oto dziecko tak prowadzone nie chce zbyt chętnie należeć do K. S. m. czy ż. W K. E. miało funkcje, było już »czymś«. W młodzieżowych organizacjach jest właściwie niczym. Czyż nie można by i w programach K. S. M. pomyśleć nad takim załatwieniem sprawy, by dzieci z radością oczekiwały chwili, by wreszcie mogły wstąpić do K. S. M.?

II. Gdzie chłopcy?

Szczycimy się wielką liczbą członków Krucjaty Eucharystycznej. Stwierdzamy, że coraz to nowe oddziały się tworzą, coraz to szersze koła dzieci obejmuje.

Zrozumiałą to jest rzeczą. Brak bowiem było u nas w Polsce takiej organizacji, która by umiała dotrzeć do religijnych uczuć dziecka. Istniała, lecz nie wszyscy o jej istnieniu coś wiedzieli.

Zrozumiałą to rzeczą. Wołamy przecież imieniem Jezusa, Przyjaciela dzieci. A cześć Boskiego Serca tak dziecku odpowiada. Tak dużo znajdzie dziecko obrazów, które mu ułatwiają poznanie i ukochanie Jezusa.

Ale jest to tylko jedna strona.

Śledzę od dłuższego czasu u siebie, w sprawozdaniach z roz-

maitych »Kół« Krucjaty Eucharystycznej i stwierdzam, że przeważa zawsze »płeć żeńska«, że mamy dużo, bardzo dużo dziewcząt, a brak nam chłopców!

Wiem, że otrzymam taką odpowiedź: »Dziewczynki zawsze chętniej garną się do organizacji religijnej, z nimi łatwiej!«

Odpowiadam: »Czemu harcerstwo umiało przede wszystkim »zagarnąć« chłopców, a dopiero później »raczyło« przyjmować dziewczęta. Czemu ta organizacja umie »porwać« właśnie chłopców?

Trzeba przyznać bezstronnie, że dużo się dziś zmienia w programie Krucjaty Eucharystycznej na korzyść. Podaje się myśli, drukuje czasopisma, wprowadza takie rzeczy, które powoli zachęcą i chłopców do tłumnego wstępowania w szeregi K. E.

Są jednak, moim zdaniem jeszcze inne czynniki, które utrudniają nam pracę. Może uda się znaleść inne jeszcze środki, które ułatwią nasze zadanie:

K a p ł a n jest z zasady kierownikiem względnie opiekunem koła K. E.

Zdaje mi się, że i tu trzebaby coś zmienić. Przecież św. Patron młodzieży, ksiądz Bosko umiał gromadzić naokoło siebie chłopców. Umiał ich zajmować. Nie będę powtarzał znanych jego metod.

Czy więc kapłan, kierujący K. E. nie mógłby zaczerpnąć z tego doświadczenia. Obawiam się, że bardzo często opiekun boi się o swą powagę i autorytet. Istnieje ogromny dystans między nim a dziećmi. Za dużo tam sztywności, namaszczonej powagi. Ten kapłan za daleki dla chłopców za »wysoki«. Rozkazy bezapelacyjne, długie i »mądre« wykłady, nie dla chłopców prowadzone nabożeństwa — oto kilka sposobów odtrącających naszych chłopaków. Tymczasem doświadczenie uczy (cfr. ks. Bosko), że powaga może być zachowana nawet przy wspólnej zabawie z chłopcami, że nie będzie nawet poufalenia się przy wycieczkach, że chłopiec zawsze w swym przyjacielu widzieć będzie kapłana. Coś mniej więcej w tym rodzaju, jak surowy policjant niemiecki i miły stróż porządku publicznego w Anglii. Jeden i drugi umie utrzymać powagę, a któryż więcej sympatii wzbudza?

Wiem, że chłopiec patrząc na księdza, który umie połączyć dobrą zabawę z pobożnym odprawieniem Mszy św. zacznie myśleć: więc można być wesołym i pogodnym, a przy tym można chodzić codziennie do Komunii św. I ten chłopiec (z życia), który uchodził za największego łobuza dziś idzie do swego księdza do spowiedzi św. i codziennie przystępuje do Komunii św. a w czasie wycieczki bawi się razem z księdzem.

Za dużo kobiecości! Tak, jak wyżej nie miałem zamiaru obrazić mych konfratrów, tak i tu nie mam złej myśli, by w czymkolwiek ujmować zasług położonych dla K. E. przez Siostry zakonne i panie pracujące na tym polu.

Jednak wydaje mi się, że gdy chodzi o chłopców — jest tam za dużo kobiecości. Utarło się zdanie że dzieci prowadzi najlepiej tylko kobieta, gdyż ma to wyczucie matczynej ręki.

Owszem — w zupełności tego nie odrzucam. A już wogóle nie myślę od pracy oddalać sił żeńskich przy pracy u dziewcząt oraz dobrze wyszkolonych u chłopców, które znają dobrze psychologię chłopca i prowadzą męską ręką.

Ale gdy chodzi o chłopców w K. E. trzeba będzie pewnie powoli wykształcić odpowiednie siły męskie! A żeńskie winny przejść odpowiednie wyszkolenie.

Znów zmuszony jestem wskazać na harcerstwo, które wyłącznie oparło swą pracę na siłach męskich, na chłopcach. Więcej jeszcze: całość pracy przerzucono na dziecko w myśl zasady: najlepiej kieruje chłopcem sam chłopiec w jego wieku, naturalnie pod delikatnym kierownictwem odpowiednich osób. Zasadę tę można by i w K. E. zaprowadzić.

Koedukacja, którą tak często prowadzi się w naszych organizacjach K. E. nie będzie zbyt dodatnio wpływała. Nie mówię o dzieciach najmłodszych (1—3 klas), ale chodzi mi o dzieci klas wyższych. Tam już powinno się bezwzględnie prowadzić osobno K. E dla chłopców i dziewcząt.

Z tych krótkich rozważań, uchwyconych ze życia można by wysnuć takie wnioski:

Chcąc objąć szersze grupy chłopców, trzeba *1) mieć kierowników i współpracowników męskich!* Brak ich może będzie na początek. Będzie trzeba ich znaleść w młodszych siłach Kat. Stowarzyszeń. Będzie trzeba wykształcić sobie takich przodowników z tych, którzy do K. E. należeli, a po wyjściu ze szkoły nie kształcą się w gimnazjach. Będzie trzeba to zrobić może nieraz kosztem K. S. M. M., które przecież tak bardzo oczekuje naszych »absolwentów«. W pierwszych latach stracą starsze organizacje katolickie i mały będzie dopływ chłopców do młodzieżowych organizacyj. Lecz z biegiem czasu ci przodownicy dopomogą nam i stratę szybko wyrównamy.

2) Prowadzić osobno K. E. dla chłopców i dziewcząt! Pro wadzić osobno, chociaż połączone to będzie z większym wysiłkiem i stratą czasu. Nam nie powinno chodzić o czas, lecz o dusze tych najmłodszych, o wpływ na całe swe otoczenie »męskie«.

Gdyż mając katolickich mężów jesteśmy pewni, że byle jaka agitacja nie weźmie nam tych wartościowych sił.

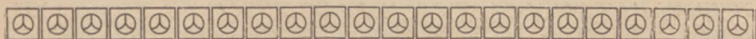
Dziewczę i pannę i matkę łatwiej przy kościele zatrzymamy, prostszymi środkami.

3) Dać chłopcom konkretne zajęcia z dobrze przemyślanego programu! Dziecko, a chłopiec szczególnie, lubi podejmować się nawet rzeczy wielkich. Lecz trzeba mu dać zajęcie konkretne. »Zrób to«, »zrób tak«, »wykonaj taką rzecz«. Chłopiec musi widzieć, mieć w ręce swe zajęcie. Nie lubi zbyt oderwanych rzeczy. Znów trzeba wskazać jako wzrór pracę zuchową w harcerstwie. Nie dlatego, by ją żywcem do naszego programu przejąć, lecz by stworzyć oryginalną rzecz, własny program K. E., który by pociągnął wszystkich chłopców.

Ks. St. Leciejewski, Ostrów Wlkp.

OD REDAKCJI:

Zagadnienia poruszone w powyższym artykule, uważamy za bardzo ważne. Wymagają one gruntownego przedyskutowania. Byłoby rzeczą pożyteczną dla sprawy Krucjaty, gdyby WW. Księża oraz P. T. Kierownicy i Kierowniczki Krucjaty zechcieli wypowiedzieć się w tych zagadnieniach w formie ankiety. Redakcja chętnie umieści w Hostii odpowiedzi ważniejsze, wnoszące dla sprawy jakąś myśl oryginalną. Ogólny wynik ankiety zostanie omówiony osobno.



Redakcja Hostii ogłasza konkurs na przemówienie przy przyjęciu kandydatów na członków Kruc. Trzy najlepsze przemówienia otrzymają nagrody: I — 70 zł., II — 50 zł., III — 40 zł. Prace powinny obejmować 6—7 stron pisma maszynow. Redakcja zastrzega sobie prawo druku ndesłanych prac czy to w Hostii, czy w osobnym wydawnictwie. Drukowane będą mogły być także prace nie nagrodzone, o ile będą stały na odpowiednim poziomie. Za wszystkie prace drukowane, tak nagrodzone jak i nienagrodzone autorzy otrzymają honoraria. Przemówienia należy nadsyłać nie podpisane lecz opatrzone godłem dowolnie obranym. Imię i nazwisko autora oraz dokładny adres winny znajdować się w osobnej kopercie zamkniętej i oznaczonej godlem. Prace należy nadsyłać do 31 grudnia 1938 r.

MATERIAŁ NA ZEBRANIA

1. Listopad.

INTENCJA miesięczna, naznaczona przez Ojca świętego:
Za ofiary nieszczęśliwych wypadków.

Artykuliki wyjaśniające intencję, znaleźć można co miesiąc w »Młodym Lesie« lub w »Orędowniczku«. Dobrze będzie zwrócić dzieciom uwagę na poruszone tam myśli.

HASŁO wewnętrznej pracy w Krucjacie:
Bądź ofiarnym dla dusz czyśćcowych!

Bądź ofiarny dla dusz w czyśćcu.

Uwagi wstępne: *Materializm ciążący dziś na dydaktyce, nastawił wychowawców niechętnie do zagadnień odnoszących się do życia wiecznego. Nawet katolicy ulegają tej sugestii i nie chcą mówić z dziećmi ani o śmierci, ani o karach zagrobowych, rzekomo dla spokoju nerwów. Tymczasem dzień każdy przenosi do wieczności setki dzieci, a drugie tyle osieraca, tak, że i dla dziecka śmierć nie jest czymś dalekim. Wynikiem tego nastawienia to osłabiona gorliwość w niesieniu pomocy duszom czyśćcowym. I dlatego doskonale uczynił sekretariat Krucjaty, wysuwając jako hasło na listopad: »Bądź ofiarny dla dusz w czyśćcu«.*

Przy ujmowaniu jego nie możemy oczywiście przeoczyć pierwiastku kary za grzech pierworodny i winy osobiste, ale nie wolno nam przemilczeć miłości, która śmierć czyni radosną i jest ochłodą w cierpieniach czyścowych. Istotę cierpienia czyśćcowego przedstawiać trzeba jako tęsknotę za Bogiem.

1. O cierpieniu dusz w czyśćcu.

Pamiętacie wszystkie smutną historię Adama i Ewy, pamiętacie, że byli święci i szczęśliwi, a po upadku szczęście ich zgasło, a świętość znikła. Dusze ich stały się odwrócone od Boga i nie mogli już z nim tak obcować jak dzieci z Ojcem. Wiecie też, że najlepszy nasz Pan Jezus przez swą mękę, śmierć i zmartwychwstanie zbawił nasze dusze, wykupił z niewoli grzechu i ustanowił rzecz cudowną, Chrzest Święty. Ten najważniejszy Sakrament nie tylko maże grzech pierworodny, ale daje nam łaskę poświęcającą, która nas czyni dziećmi Bożymi.

I odtąd dusza ochrzczonego człowieka tęskni za oglądaniem swego Ojca w niebie. Ale wiecie to także, że mamy liczne wady. które nas odciągają od Boga. Lenistwo sprawia, że zamiast za Bogiem, tęsknimy za wygodnym życiem i przyjemnościami. Łakomstwo uczy nas tęsknić za przysmakami. Skłonność do fałszu odwraca od Boga, który jest Prawdą a zwraca do ojca kłamstwa. Nieskromność zaś zamyka nam uszy na głos Boży, a oczy na piękno Boże.

Przypomnijmy sobie św. Stanisława Kostkę. On od dziecka tęsknił do Ojca Niebieskiego i Maryi. Mdlał, gdy usłyszał słowo nieskromne. sumiennie odmawiał modlitwy i zrywał się wcześnie. by codziennie być na Mszy świętej. Nie dogadzał sobie ale dzielił się wszystkim z drugimi i co dnia błagał Matkę Boską o niewinność serca. Do nieba tak tęsknił, że Najśw. Panna wzięła go tam w wiośnie życia. Ci co klęczeli przy nim, gdy umierał. płakali ze wzruszenia, bo ten anioł ziemski z radością żegnał życie, wiedząc, że czeka go szczęście niewysłowione.

Inaczej umierają dzieci, mające na sumieniu różne winy. Wprawdzie żal i spowiedź je zmazała, ale one wiedzą, że nie ujrzą Boga dopóki nie odpokutują tych grzechów. I dlatego proszą nas o modlitwy. Nieraz się zdarzyło, że zmarłe dziecko ukazało się we śnie rodzicom czy rodzeństwu z prośbą: »Pomóżcie mi wydostać się z czyśćca, bo ja bardzo cierpię i tęsknię do nieba«.

W czyśćcu trapią duszę wyrzuty sumienia. widzi. że mogła być świętą a nie chciało jej się pracować z łaską, widzi, że gdyby zwalczała wady, toby już była w niebie, cierpi też, widząc zgorszenie jakie dała. Najwięcej jednak żal jej tych opuszczonych Mszy św. i Komunii św. chciałaby teraz mieć ten skarb najdroższy, ale niestety w czyśćcu nie ma Mszy św., stąd jeszcze większe cierpienia i tęsknota.

2. J a k m o ż e m y p o m a g a ć z m a r ł y m?

Pan Jezus zostawił Kościołowi wszystkie zasługi, swego życia i Męki. Jest to skarb niewyczerpany. Dodają do niego swe zasługi Maryja i Święci. I my, jeżeli jesteśmy w stanie łaski, możemy swoje modlitwy, swoje ofiary dołączać. Najskuteczniej pomaga Msza święta. bo ona jest powtórzeniem ofiary krzyżowej i w niej się możemy łączyć z Panem Jezusem. Ale musimy na ołtarzu złożyć swoją ofiarę (datek, ofiarkę wewnętrzną, dobre postanowienie).

Zwłaszcza zwróćcie uwagę na dwa momenty w czasie Mszy świętej, na ofiarowanie, w czasie którego składacie swoje ofiary łącznie z Chrystusem Panem i na tzw. »memento za umarłych«

już po konsekracji, które brzmi: »Wspomnij też Panie na sługi i służebnice Twoje N.N. którzy nas wyprzedzili, mając znamię wiary i śpią snem pokoju. Tym duszom Panie i wszystkim w Chrystusie odpoczywającym abyś raczył dać miejsce ochłody, światłości i pokoju, błagamy Cię przez tegoż Chrystusa Pana naszego«.

Bardzo skutecznie możemy pomagać duszom w czyśćcu przez modlitwy, zwłaszcza odpustowe. Kościół św. poleca szczególnie odmawianie »Anioł Pański« oraz różańca za zmarłych. Pewien malarz przedstawił dziecko mówiące różaniec, za który Maryja wyciąga z czyśca duszę pokutującą.

Oprócz modlitw wielką pomocą dla dusz w czyśćcu jest cierpliwość.

A ileż do niej mamy sposobności. Ból głowy, czy zębów, dłuższa choroba, czy operacja, głód, pragnienie, zimno, deszcz, brak ubrania ciepłego, wszystko to wymaga wielu aktów cierpliwości. Możesz zapłakać, wolno ci pomodlić się o zmniejszenie cierpień, ale cierpliwość nie pozwala na żale, skargi, narzekania, a tym mniej na bluźnierstwa. Gdy ci do tego przyjdzie ochota, pomyśl, że dusza w czyśćcu o wiele więcej cierpi a ty spokojnym cierpieniem możesz ją uwolnić.

Cierpliwości potrzebujmey w życiu wspólnym. Koledzy dokuczają, koleżanki się wyśmiewają, psocą, niszczą książki, prace itp. A cóż ty na to? Czy nie przychodzi ci na myśl takie bohaterstwo jak bicie się, czy wyzwiska? Wiemy dobrze, że tym większe bohaterstwo, im trudniejsze zwycięstwo, a co jest trudniejsze, czy oddać krzywdę za krzywdę, czy zamilknąć w pierwszej chwili, a potem spokojnie spytać: »czemu mnie krzywdzisz?« Może cię nazwą niedołęgą, niehonorowym, cóż ci to szkodzi, skoroś prawdziwym rycerzem i jak rycerz pospieszyłeś z pomocą bezbronnej duszy w czyśćcu.

A i w domu narażają twa cierpliwość, młodsze rodzeństwo psuje ci twe rzeczy, starszy brat wciąż się gniewa, każe sobie służyć, mamusia nie może ci zaraz kupić tego, o co prosisz. Na obiad dają to, czego nie lubisz, ciągła jest okazja do gniewu i jeśli nie pracujesz nad cierpliwością, bardzo łatwo urośniesz na złośnika. I cóż za pomoc dasz zmarłym? Więc w tej intencji ustępuj w domu chętnie, cierpliwie znoś humory braciszków i sióstr i jak niejeden święty znacz krzyżykiem dzień, w którym mogłeś coś cierpliwie znieść. Jak bogatym będze twój skarbczyk dla zmarłych.

Im więcej pomagasz biednym duszom, tym więcej i tobie one kiedyś pomagać będą.

Sławny polski malarz Jan Rosen na ścianie katedry ormiańskiej we Lwowie namalował pogrzeb św. Odilona. Był to opat benedyktyński, który zaprowadził nabożeństwa za zmarłych. Otóż na obrazie widzimy, jak zmarłego niosą zakonnicy a pomagają im dusze czyśćcowe. Patrząc na ten obraz budzi się w nas pytanie, co w miesiącu listopadzie zrobimy dla dusz czyśćcowych?

S. Barbara Żulińska C. R.

Co się działo z duszą Janka po śmierci?

(Przeczytać lub opowiedzieć, jako dopełnienie nauki poprzedniej.)

Grzech Janka.

Miał lat zaledwie trzynaście. Chorował kilka miesięcy i już mu przyszło rozstać się z tym życiem. Czuł to dobrze, że nie pożyje długo. Ręce jego były coraz to bielsze i coraz to cieńsze. Kaszel go chwytał okropny i brakowało mu tchu.

— Umrzeć?!... Trzeba umrzeć — pomyślał Janek z trwogą.

Widziała to i matka. Nawet młodsza siostrzyczka Zosia domyśliła się, że Janek umrze.

— Janku, ja poproszę do ciebie księdza. Dobrze, dziecko? — powiedziała matka, głaszcząc jego twarz i włosy.

— Dobrze, mamusiu — powiedział Janek cicho.

Ksiądz przyszedł. Janek wyspowiadał się szczerze i ze skruchą.

— Pamiętaj, dziecko — napominał go kapłan — żebyś teraz wystrzegał się grzechu, nawet powszedniego. Bo za grzech powszedni czeka cię cierpienie po śmierci.

Janek zapamiętał to sobie dobrze. Postanowił unikać nawet najmniejszego grzechu. Bo przecież nie chce iść do czyśćca, nie chce pokutować po śmierci za grzech. Chce widzieć niebo. Chce ujrzeć Matkę Najśw. Odmawiał więc nabożnie paciorki, myślał o niebie — a nade wszystko strzegł się grzechu.

Ale ta Zosia, ta Zosia! Nabawiła chłopca kłopotu i nieszczęścia. Co jej strzeliło do głowy, żeby rzucać piłką. Ciężka, lana z gumy palantówka z taką siłą uderzyła w lustro, że szkło prysło w kawałki. A Zosia w płacz.

— Co mamusia powie? Co mamusia powie! Janek, nie zdradź mnie. Nie mów, że to ja. Nie mów — prosiła ze łzami.

— Ależ, Zosiu, przecież to grzech kłamać. Jeżeli mnie mamusia zapyta, nie mogę skłamać.

— Janeczku, powiedz, że samo spadło.

Przybiegła do lustra, szarpnęła i ramy upadły na ziemię. I skłamał Janek. Matka krzyczała gniewnie na Zosię, groziła jej. Ale Zosia uparcie mówiła, że lustro samo spadło.

— Janek — zwróciła się mamusia do chorego — ty nigdy nie kłamiesz. Powiedz. To ona zbiła lustro. Prawda?

Zosia stała w kącie i prosząco patrzyła na Janka. Żal mu jej było. A z drugiej strony sumienie tak wyraźnie wołało na niego: »Janku, nie kłam! Powiedz prawdę. I tak się Zosi nic nie stanie. Nie grzesz!« A Zosia stała w kącie zapłakana.

— Nie, mamusiu — odrzekł chłopiec po pewnej chwili, ulegając pokusie.

— No to kto zbił? Ty?

— Samo, mamusiu, spadło...

Sąd Boży nad grzechem.

Wieczorem osłabł Janek zupełnie. Co chwila tracił przytomność. Jak przez mgłę widział mamusię nachylającą się nad nim wśród łez. Potem znowu zrobiło mu się tak ciemno. Gdzieś biegł. Ktoś go gonił. Widział dzikie zwierzęta rzucające się na niego. Wpadł do rzeki i tonął. Dusił się.

Otworzył oczy. Zobaczył płonącą gromnicę w swej ręce, łóżko swoje i Zosię przerażoną.

— Acha, umieram — przemknęło mu przez głowę. — Zosia... lustro... grzech... czyściec. Tak zgrzeszyłem...

— Janeczku, Janeczku! Nie odchodź — wołała matka.

Ale Janek odchodził. Szedł przez leśną ścieżynę. Wspinał się pod górę. Tak mu już było słabo ze zmęczenia. Już nie może iść dalej. Już siądzie na ziemi. Westchnął ciężko.

I to było ostatnie chorych jego płuc westchnienie.

Anioł złocisty stał o kilka kroków od niego. Wyciągnął do niego obie ręce. Uśmiechnął się, ale jakoś tak dziwnie poważnie.

— Chodź, moje dobre dziecko. Zaprowadzę cię przed tron Boga — wyszeptał lśniący anioł uprzejmie ale ze smutkiem.

Ledwie anielskie dłonie dotknęły rąk Janka, poczuła jego dusza, że leci. Leci, leci gdzieś daleko. Zniknął las, zniknęła ziemia. Chmury ich ciemne i gęste mgły otoczyły. A z za chmur i mgieł dobywała się jakaś słoneczna, ogromnie wielka jasność.

— Gdzie my lecimy — pomyślał Janek. — Acha, to ja umarłem. To jest mój anioł stróż. Lecimy na sąd Boży. Mamusia została. Zosi nie ma. Zosia?! Ach, lustro, lustro. Skłamałem, zgrzeszyłem.

I już ogarnęła Janka jasność. Przed nim stał Bóg i Matka

Najświętsza. Ale ich oblicza były zasłonięte mgłą. Nie widział ich. Wiedział tylko, że to oni. Tak ogromnie pragnął ich zobaczyć. Chciał paść na kolana i modlić się. Ale nie widział zasłoniętych mgłą ich twarzy. Bo Boże oblicze, pełne świętości i chwały, mogą widzieć tylko dusze czyste, bez grzechu.

— Pamiętaj, dziecko, żebyś teraz wystrzegał się grzechu nawet powszedniego. Bo za powszedni grzech czeka cię czyściec.

Te słowa księdza katechety teraz mu się przypomniały. Poznał nagle z jakąś nadzwyczajną jasnością, że dusza jego jest brudna od grzechu i że przed wejściem do nieba musi się oczyścić.

I w tym momencie zniknął Bóg, zniknęła Matka Najśw., zniknął Anioł Stróż. Otoczyła Janka ciemność. Zdawało mu się, że znowu gdzieś leci z zawrotną szybkością.

Życie w czyśćcu.

Nagle poczuł Janek koło siebie żar ognia. Ból ogromny przeniknął go całego. Taki wielki ból, jakiego jeszcze nie miał w całej swojej długiej chorobie. Poznał, że znajduje się jakby w jakiejś pieczarze. Ale tak tu było ciemno. Przypomniał sobie, jak to kiedyś ksiądz proboszcz mówił na kazaniu, że ogień na drugim świecie nie jest w zupełności taki sam, jak ogień na ziemi. Że tamten na drugim świecie, chociaż pali, to jednak nie świeci. Dlatego tu tak ponuro i ciemno. Palił ten ogień okropnie, ale nie spalał. Taki dziwny ogień czyśćca, wybielający duszę od grzechów i kar za nie.

Bóg jest taki jasny, taki święty, najjaśniejszy i najświętszy. A Jankowa dusza widziała na sobie plamę, grzech. Musi więc plamę tę ze siebie zmyć. Musi grzech odpokutować, skoro go nie odpokutował na ziemi, za życia. Rozpłakał się biedny chłopiec:

— Boże, mój. Boże — wołał — daruj mi. Nie oddalaj się ode mnie. Matko Najśw. ratuj mnie, weź mnie do siebie do nieba.

— Nie płacz, dziecko — pocieszała go jakaś dusza, spośród tysięcy dusz, znajdujących się w czyśćcu. My tu wszyscy tak cierpimy jak ty. Bośmy wszyscy grzeszni. A do najświętszego Boga nie można iść z grzechem. Dziękuj Bogu, żeś umarł w łasce poświęcającej. Będziesz napewno w niebie. Bóg cię już nigdy nie opuści. Tylko musisz oczyścić się tutaj.

— A jak ja długo będę w tym okropnym miejscu?

— Nikt tego, dziecko, nie wie. Niektóre dusze są tu bardzo długo, nawet po sto lat. To są dusze zapomniane, nie ma-

jące znikąd ratunku. Nie modlą się za nie ludzie, więc muszą same cierpieniem odpokutować za grzechy. To są najbiedniejsze dusze. Ty może tu nie będziesz długo, jeśli się za ciebie będą modlić.

— A jak się stąd dusze wydostają?

— O, widzisz tę jasność tam, w górze? — mówiła dalej dusza czyśćcwoa. — To Bóg, Matka Najśw. i Aniołowie przyjmują jakąś duszę do nieba. Ludzie modlili się widać za nią i Bóg ją wybawia z czyśćca. Szczęśliwa. I nas to samo kiedyś spotka. Ach, żeby tylko jak najprędzej.

Najboleśniej odczuwały wszystkie dusze to oddalenie od Boga. To było ich największą karą. Wiedziały, że Bóg jest ich największym szczęściem, że jest najdoskonalszym pięknem i dobrem. Już, już miały tego Boga osiągnąć. Już, już miały go zobaczyć. Tymczasem grzechy powstrzymują je od tego. Nawet cierpienie ognia było mniejsze od tej katuszy tęsknoty za Bogiem.

— A dlaczego my tak musimy płonąć i palić się w ogniu? zapytał Janek ciekawie. Tego nie rozumiał.

— Widzisz, usłyszał odpowiedź — grzechy nasze na ziemi, oprócz tego, że Boga obrażały, dawały nam przyjemność zmysłową, doczesną. Ta przyjemność była zakazana i grzeszna, bo przeciwna była woli Bożej. Za tę zakazaną przyjemność grzechu musimy teraz odpokutować. To jest kara doczesna za grzech. Musimy ją przecierpieć w tym palącym ogniu czyśćca.

— Ja już teraz mniej cierpię — odezwał się Janek. — Czy się już przyzwyczaiłem?

— Nie. Tu się nikt nie może do cierpienia przyzwyczaić. Ktoś się za ciebie modli i dlatego mniej cierpisz niż przedtem. Dziękuj Bogu, że masz na ziemi dobrych ludzi, którzy pamiętają o twojej duszy.

Modlitwa za dusze czyśćcowe.

Tymczasem umarłe ciało Janka złożono już na ziemi do trumny. Mamusia zmarłego włożyła mu do rąk krzyżyk. Płakała

— A to lustro, które się dziś stłukło, to jakby zapowiedź, że miał umrzeć — powiedziała do reszty rodziny.

Zosia przypomniała sobie scenę z lustrem. Przypomniała sobie jaki Janek był smutny, że skłamał, i że musi iść do czyśćca. Ile razy popatrzyła na puste miejsce po lustrze, tyle razy zaczynała się modlić. Mówiła Ojcze nasz, a potem Zdrowaś Maryjo i kończyła modlitwą za jego duszę: »Wieczne odpoczywanie racz

mu dać, Panie. A światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.«

— Mamusiu, a czy dusza Janka jest w niebie? zapytała z powagą.

Nie wiem, Zosiu. To wie tylko sam Pan Bóg. Ludzie tego nie wiedzą. Jeżeli nie miał grzechów powszednich, jeżeli karę doczesną za grzechy odpokutował przez swoją chorobę, to jest w niebie.

— A jeżeli miała grzech powszedni to co?

— To dusza jego poszła do czyśćca. Jest zbawiony, ale musi jeszcze pokutować.

— A można jej jakoś pomóc?

— Można, Zosiu. Trzeba się modlić za duszę Janka. Bo tak Bóg ustanowił, że nasza modlitwa wybawia dusze z czyśćca, skraca im czas cierpienia. Trzeba być cierpliwą i ofiarować wszystkie cierpienia za jego duszę. Tylko tak możesz duszy Jankowej pomóc.

— Mamusiu, to ja zbiłam piłką lustro — powiedziała Zosia, całując matkę w rękę i spuszczając ze wstydu oczy, a w duszy mówiła sobie, że ten wstyd ofiaruje za duszę Janka.

Matka przyglądnęła jej się z uwagą, a po chwili rzekła:

— Źle, Zosiu, zrobiłaś. Skłoniłaś Janka do kłamstwa, do grzechu i to przed samą śmiercią. Trzeba się było przecież przyznać. Brzydko postąpiłaś. Módl się teraz dużo za Janka, bo może przez ciebie jest w czyśćcu.

Modliła się Zosia, modlili się i inni zwłaszcza przy pogrzebie. Mamusia i Zosia ofiarowały wszystkie cierpienia za jego duszę. Jakby jakieś fale białych, mlecznych mgieł płynęły i te modlitwy i te akty cierpliwości przez tron Boga, do nieba.

Cieszyła się Matka Najśw., że modlą się za duszę Janka. Cieszył się jego Anioł Stróż. A Matka Boża brała te przypływające fale modlitw w swój płaszcz i kładła je u stóp Bożych.

I zaraz od tronu Bożego spływała do czyśćca złota cieniutka niteczka, jakby promień złocistego słońca i padała na duszę Janka. To był promyk wysłuchanej modlitwy.

Dusza Janka w czyśćcu czuła dobrze, że ktoś za nią się modli. Już mniej cierpiała. Tylko tak ogromnie pragnęła widzieć Boga, widzieć jego Najśw. Matkę. Wyrywał się Janek do nieba całą swoją duszą. Ale jeszcze grzech trzymał go w więzieniu czyśćca.

— Ach, mamusiu, ach Zosiu — wzdychał Janek. — Nie ustawajcie. Nie zapominajcie o mnie. Módlcie się dalej!

Wybawienie duszy z czyśćca.

Cały cmentarz płonął od świateł. Paliły się lampki i świece. Przychodzili ludzie na groby, ozdabiali je kwiatami. Klękali potem i modlili się na mogiłach.

— Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków — płynęło z tysiąca piersi westchnienie.

To były zaduszki. Dzień poświęcony duszom cierpiącym w czyśćcu. Z dnia tego cieszyły się w czyśćcu dusze zmarłych. Bo przecież dzień zaduszny i cały miesiąc listopad im jest poświęcony. Ludzie wtedy modlą się gorąco i wiele do Boga za zmarłych. Wiele dusz miało być w tym czasie z czyśćca wybawionych. Mamusia Janka zamówiła za duszę syna Mszę św. Gdy Zosia wybierała sę z mamusią na świeży grób Janka, na którym stał już drewniany krzyż, przypomniała sobie znowu nieszczęsne lustro i ostatnie chwile braciszka.

— Mamusiu, ja pójdę do spowiedzi i Komunii św. za duszę Janka.

— Dobrze, dziecko. Ja też pójdę z tobą.

I znowu modlitwy jakby mgielne fale płynęły w zaświaty, przed Boży Tron. I brała je znowu Matka Najśw. w swój płaszcz i przedstawiała swojemu Synowi, prawdziwemu Bogu. I znowu wysłuchiwał je Bóg.

Janek czuł to dobrze. Był ogromnie wdzięczny swoim bliskim za modły. Widział promień nieba padający na jego cierpienia.

Ale o dziwo! światłość słońce... Morze światła zalewa jego duszę. Pochwycił go szalony pęd ku Bogu. Zapomniał zupełnie o cierpieniu... Przestał już cierpieć!

Zobaczył Boga, tak jak w dzień swojego sądu po śmierci. Ale oblicza Bożego nie zakrywała już żadna mgła. Zobaczył je Janek w całej jasności. Zobaczył również twarz Matki Najświętszej i utonął w zachwycie niebiańskim. Takie było cudowne to oblicze Boga, tyle dawało mu szczęścia jak nigdy nic. Nigdy nie wyobrażał sobie nawet, by mógł tak kiedyś być szczęśliwym. Przyłączył się do anielskich chórów, śpiewając z uwielbieniem hymn chwały: »Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej«.

W tym potężnym widzeniu zapomniał już o śmierci. Zapomniał o cierpieniach przebytych. Zapomniał o ogniu i tęsknotach czyśćca. Owładnęła nim bezgraniczna radość, niebywałe przeogromne szczęście, niezmierna wdzięczność Bogu za zbawienie.

Zrozumiał, że skończył się dla niego już teraz na zawsze czas oczyszczenia.

Szczęśliwa, wybawiona z czyśćca dusza Janka.

I klękał odtąd przed tronem Najwyższego i jako promienisty anioł zanosił prośby do Boga. Za swoich najbliższych, za mamusię i Zosię. A Bóg uśmiechał się pogodnie do małego aniołka. I płynęło jakby strumyk na ziemię błogosławieństwo z rąk Boga. Strumyk tego błogosławieństwa spływał na rodzinny dom Janka, na głowę mamusi i włosy Zosi. Niejedną klęskę oddalił od domu ten wdzięczny modlący się z niebiosów za swoich anioł — wybawiona z czyśćca dusza Janka. *Ks. J. Pr.*

Wskazówki praktyczne na listopad:

1) Dobrze będzie na zebraniu porozmawiać z dziećmi o zmarłych ich bliskich i z rodziny — zapytać, czy się modlą wsppólnie w rodzinie za zmarłych, czy samo dziecko o nich pamięta.

2) Można będzie, o ile miejscowe warunki pozwolą, iść na cmentarz, pokazać im groby zwłaszcza zmarłych w ich wieku, wytłumaczyć niektóre symbole nagrobków, pomodlić się wspólnie za zmarłych. To wbije dzieciom w pamięć myśl o czyśćcu.

3. Pokazać dzieciom obrazek przedstawiający dusze w czyśćcu i wytłumaczyć jego znaczenie.

2. Grudzień.

INTENCJA miesięczna, naznaczona przez Ojca świętego:

O nawrócenie żydów.

Artykuliki odpowiednie w »Młodym Lesie« lub »Orędowniczku«.

HASŁO pracy wewnętrznej w Krucjacie:

Bądź ofiarnym dla Dzieciątka Jezus!

Kilka uwag dla Kierowników.

Okres Bożego Narodzenia to najwdzięczniejszy czas do rozwoju ofiarności właściwej wiekowi dziecięcemu. Podaję krótki szkic pracy w okresie Bożego Narodzenia zostawiając wykończenie jego inicjatywie wychowawców.

1. Przygotowanie do Świąt.

Jest zwyczaj w niektórych Krucjatach, że dzieci zbierają słomki do wysłania żłóbka dla Dzieciątka. Wdzięczna ta praktyka, przemawiająca do wyobraźni dziecka, jest obrazem tych aktów wewnętrznych, którymi dzieci przygotowują w sercach żłóbek dla Boga-Dzieciny.

Od pierwszej niedzieli Adwentu niech już myślą o tej uroczystej chwili, niech do niej tęsknią i ćwiczą się w cnotach małego Jezusa.

1) W cichym znoszeniu przeciwności, które niesie zima, pomnąc na ogołocenie żłóbka.

2) W chętnym spieszeniu do kościółka na wzór dwunastoletniego Jezusa.

3) W posłuszeństwie z jakim Dziecię Boże odnosiło się do Maryi i Józefa.

4) W okazywaniu miłości, uprzejmości, grzeczności każdemu, kto się do nas zbliża, nawet tym, którzy nam czynią krzywdę czy przykrość.

Drugim przygotowaniem będzie praca zbiorowa Krucjaty, czy jednego jej oddziału, nad przygotowaniem gwiazdki dla biednej rodziny, biednego dziecka, czy jakiej ochronki. Nie zakreślajmy sobie zbyt wielkich planów, by nie przeciążać dzieci, plany takie często zostają tylko planami, a to ma wpływ ujemny na charakter. Zrób coś małego a dobrze.

Dzieci same niech wynajdą w swym rejonie starca, kalekę, sierotę — kogoś, kto nie spodziewa się pomocy i słońca w uroczyste święta i niech zaświecą w domu biedaka gwiazdę betlemską. Może to być i członek Krucjaty.

Dzieci niech podadzą plany roboty i własnymi rękoma je wykonają, a fundusze niech zbiorą z własnych oszczędności. Np. jeden rycerz przez cały adwent odkładał cukier, by zanieść go ubogiej wdowie na gwiazdkę, a inny namówił całą Krucjatę, by nie chodziła w adwencie do kina, a za pieniądze oszczędzone kupili sweter i czapkę ubogiemu koledze.

Ponieważ dla polskiego dziecka wytrwała i dokładna robota jest prawdziwą ofiarą, niechże więc to przygotowanie nie będzie tylko rozrywką ale istotną ofiarką, darem najmilszym dla Dzieciątka Jezus.

3) Co dnia niech dziatwa dołoży jakąś modlitwę o wytrwanie w postanowieniu i o godne przygotowanie się do Świąt, a koroną tego będzie przystąpienie do Sakramentów Świętych.

II. Święta.

1) W samą uroczystość rycerze powinni przystąpić do Komunii św., bo czyż może być milszy dar dla Dzieciątka? Trudności, jakie z tego wynikają są tą cenną ofiarą.

2) Urządzenie przygotowanej gwiazdki przez całą Krucjatę będzie uroczystością dla wszystkich jej członków.

3) Niezależnie od tej wspólnej gwiazdki, każdy rycerz i rycerka powinni indywidualnie uczynić coś dla Jezusa mieszka-

jącego w duszach biednych i słabych. Odwiedzenie chorego, podzielenie się słodyczami, zaproszenie sieroty do wigilijnego stołu, zrzeczenie się z góry darów na rzecz innych itd.

4) Kierownictwo Krucjaty ze swej strony przygotować powinno uroczystość opłatka, a jego ofiarność będzie szkołą ofiarności dla dzieci.

5) Wreszcie konieczną w okresie Bożego Narodzenia jest adoracja przy żłóbku. W tej adoracji dzieci oddają Bożej Dziecinie hołdy aniołów, śpiewając: Gloria i inne kolendy. Jak Najśw. Panna dają swą miłość i troskę, że nie mają dość godnego pomieszczenia w sercu swoim. Z królami składają uzbierane w adwencie umartwienia i ofiary, modlitwę i dobre postanowienia, które mają w oczach Boga wartość złota. Wreszcie z pasterzami oddają swe serca pełne miłości ale i pełne wad rozmaitych.

I oto przychodzimy do najważniejszej ofiary. Pycha nasza, która już objawia się w dzieciach, chciałaby widzieć w sobie tylko doskonałości i cierpi, gdy się pojawiają różne braki. Uczmy te braki i wady przedkładać Bożej Dziecinie, by Jej radością uzupełniać je i serca zmieniać, pomagać w wspinaniu się na wyżyny. Nie gniewać się. gdy się upadnie, to pierwsza ofiara, a druga to przyniesienie tego zabrudzonego serca Jezusowi z prawdziwą skruchą, wreszcie trzecia ofiarka to ufność, że On nie odmówi pomocy i szczera modlitwa o łaskę poprawy i wytrwania.

Prześliczny przykład takiej ofiary daje nam życiorys św Teresy od Dzieciątka Jezus. Mała Święta była bardzo rozpieszczona i wrażliwa, najmniejsza przykrość wywoływała łzy. Mając już lat 12 prosiła w noc Bożego Narodzenia swe ukochane Dzieciątko o męstwo i została wysłuchana, bo gdy ojciec ją zgromił, że jeszcze jak dziecko szuka darów w kominku, potrafiła od razu zapanować nad sobą, co siostry uważały za cud.

Takich ofiar jak najwięcej niech zdobi żłóbek Chrystusa. niech przy nim dzieci wypowiedzą walkę wadzie głównej, niech tam zginą żale wzajemne, niech dzieci od żłóbka wrócą tak przeistoczone, jak ich bohaterska Patronka.

Ale na to trzeba nad dziećmi popracować indywidualnie i bardzo za nie modlić sę do naszego Zbawcy ułożonego na sianku w stajence. I my musimy w ich intencji przyjąć niejeden krzyżyk i my ofiarami uścielmy drogę Bożej Dziecinie.

S. B. Żulińska.

Bądź ofiarnym dla Dzieciątka Jezus.

(Materiał na zebranie).

Czas adwentowy.

Kościół święty przeżywa obecnie nowy okres, tak zwany Adwent. Adwent — to czas przygotowania się na przyjście Pana Jezusa. Kościół św. wyznacza nam ten czas, byśmy oczyścili serca nasze z grzechu przez pokutę, byśmy zebrali dużo zasług i dobrych uczynków, by potem ofiarować je u żłóbka Jezusowego, jak ofiarowali kiedyś swoje dary pastuszkowie w stajence betlejemskiej.

Boże Narodzenie bowiem nie powinno być dla nas tylko miłym przypomnieniem sobie tej wielkiej chwili przyjścia Pana Jezusa na ziemię, ale powinniśmy je tak przeżywać, jak gdyby Jezus dziś przychodził do nas, jak gdyby dziś rodził się w ubogiej stajence.

Tak powinni przeżywać święta wszyscy katolicy, ale przede wszystkim ci, którzy stoją bliżej Jezusa, są Jemu w szczególniejszy sposób oddani, którzy nazywają się Jego Rycerstwem. Bo Jezus od nas, którzy Go tak często adorujemy i przyjmujemy do naszych serc, żąda więcej, niż od innych ludzi. Jezus spodziewa się, że my tę radosną chwilę przeżyjemy w szczególniejszy sposób, że na Jego przyjście przygotujemy się lepiej niż inni. Że nie staniemy u Jego stóp z próżnymi rękami, ale że złożymy Mu obfite dary. Że za miłość, którą On nam okazał, odpłacimy Mu również miłością czynu i ofiary. Powinniśmy odpowiedzieć pokładanym w nas nadziejom Jezusa. Wsłuchajmy się tylko w naukę żłóbka Jezusowego, a Jezus nauczy nas, co mamy czynić, by się godnie przygotować na Jego przyjście, by się okazać Jego prawdziwymi Rycerzami. Nauczy nas, jak nauczył pewną Rycerkę Krysię.

Nauka żłóbka Jezusowego.

Był to dzień Bożego Narodzenia.

Kościół zapłonął dziesiątkami świateł. Od zakrystii rozległ się srebrny głos dzwonka, dający znać, że zaczyna się Msza św. Z chóru odezwały się radosne dźwięki organów a z piersi wiernych popłynęła pod strop kościelny pierwsza kolenda: »Wśród nocnej ciszy«.

Około szopki, ustawionej przy bocznym ołtarzu, zebrała się spora gromadka dzieci, przeważnie z Krucjaty. Przecież one zawsze najbliżej Jezusa, więc i teraz mają pierwszeństwo do Maleńkiej Dzieciny. One są Jego wybraną i szczególnie umiłowaną gromadką. Na nich spoczywa zawsze Jego eucharystyczne spoj-

rzenie przy adoracji i w czasie procesji. Toteż teraz również chcą Go pierwsze powitać i oddać Mu pokłon.

Krysia stanęła tuż przy samej szopce. Ona tak bardzo lubi patrzeć na stajenkę betlejemską, na Dziecię Jezus w niej złożone. Dla niej jednak szopka jest jak gdyby żywą i prawdziwą, taką, jaka stała niegdyś na wzgórzach Betlejem. Ilekroć stanie przy niej i wpatrzy się w nią, to zdaje się jej, że Dziecię Jezus leżące na sianku drży z zimna. Wyciąga rączęta, jak gdyby prosiło o pomoc, jakiś dar czy ofiarę. Właśnie od niej — Rycerki Jezusa. Nad żłóbkiem widzi pochyloną Matuchnę Najświętszą, stroskaną, że jej Dziecię musi znosić takie ubóstwo i taki niedostatek. Widzi, jak zbiegają się ze wszystkich stron pastuszkowie i przynoszą dary. Na twarzach widać radość, że oni pierwsi zostali wezwani przez anioła dla oddania czci i hołdu Bożemu Dziecięciu. Że spotkał ich tak wielki zaszczyt.

I cieszyła się Krysia z tego, bo zdawało jej się, że i Jezus cieszy się z ich przybycia, że sprawili Mu radość i pocieszyli również Maryję. Ale z drugiej strony zazdrościła im tego wielkiego szczęścia. Żal jej było ogromnie, że nie może niczym pocieszyć Jezusa, że nie może Mu nic złożyć w ofierze, bo jest tak biedną; zresztą, gdyby żyła wtedy, gdy Jezus przyszedł na świat, to napewno nie pozwoliłaby, by Dziecię cierpiało takie ubóstwo i zimno.

Ale uwaga wszystkich zwróciła się na ambonę. To kaznodzieja zaczął właśnie mówić o nowonarodzonym Dzieciętciu. Mówił, jak dobry Bóg zlitował się nad biedną ludzkością, wysłuchał jej próśb i łez i zesłał na ziemię swego Syna. To Dziecię Jezus porzuca śliczne niebo, opuszcza dom swego Ojca, staje się nieudolną Dzieciną, by zbliżyć się do nas, by Go wszyscy mogli pokochać. I słusznie mógł Jezus spodziewać się, że ludzie przyjmą Go chętnie, powitają, jak Zbawcę, że otworzą Mu swoje serca, upadną na twarz i oddadzą należny pokłon.

Lecz niestety! Jakżeż przyjęli Go ci ludzie, których On przyszedł zbawić? Dla których podjął się tak wielkich ofiar?

Wejdźmy do stajenki — mówi ksiądz — i przypatrzmy się, gdzie spoczywa Jezus. Jakaż ona biedna! Królowie mieszkają we wspaniałych pałacach, a Syn Boży musi spocząć w stajni między bydlętami, bo nie było dlań miejsca w gospodzie. Nawet dzieci najuboższych rodziców mają wygodniejszą kołyskę i cieplejsze mieszkanie.

Nie widzimy u Niego wspaniałego okrycia, lecz ubogie pieluszki. Jego posłaniem szorstkie siano, a kolebką twardy i zimny żłób! Tak przyjęła ludzkość wyczekiwanego Mesjasza.

Ale Jezus nie skarży się na to zapomnienie i opuszczenie ze strony ludzi. Znosi chętnie ubóstwo i zimno, bo dla ludzi, których umiłował nie cofnie się przed żadną ofiarą. Sądzi Jezus, że znajdą się takie dusze, które za miłość odpłacą Mu miłością, za ofiarę — ofiarą.

Okażmy więc Jezusowi — nawoływał kaznodzieja — miłość ofiarną. A taką miłością będzie miłość do tych, których On szczególnie w całym swym życiu umiłował i o których powiedział: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«. Tymi zaś są wszyscy nasi bliźni a przede wszystkim biedni, mali i słabi. Oni dla nas są drugim Chrystusem. Pan Jezus powiedział, że kto nie miłuje bliźniego swego, ten i Jego nie miłuje. Zwłaszcza pragnie Jezus, byśmy przyszli z pomocą i okazali szczególniejszą naszą miłość wszystkim biednym, opuszczonym, cierpiącym i nieszczęśliwym. Ich Jezus szczególnie umiłowł, dla nich czynił cuda, rozmnażał chleb i ryby. Ich błogosławił i uzdrawiał. I my tym powinniśmy okazać najwięcej naszego serca i naszej miłości. Jeśli nie możemy im przyjść z pomocą materialną, to przynajmniej módlmy się za nich, by dobry Bóg nie dał im zginąć z nędzy i głodu, by natchnął tych, którzy im mogą dopomóc. To będzie nasza prawdziwa miłość Boga i bliźniego, to będzie nasza najmilsza ofiara Dzieciątku Jezus.

Krysia słuchała. Zdawało jej się, że to sam Jezus z żłóbka przemawia do ludzi i do niej. Do niej — Rycerki. Tak. Teraz rozumie, dlaczego Dziecię Jezus wyciąga do niej rączęta. Jemu nie może pomóc, ale może przyjść z pomocą tym właśnie, o których mówił kaznodzieja. *Może pomóc biednym i nieszczęśliwym, którzy nie mają co jeść i w czasie ostrej zimy drżą z zimna i chłodu.* Teraz już wie, jak ma okazać swą miłość Jezusowi, co złoży Dzieciątku w ofierze.

Róże Świętej Elżbiety.

Na dworze bardzo zimno. Zapada szybko grudniowa noc. Na drodze ściętej twardą grudą idą przyspieszonym krokiem dwie, skromnie odziane kobiety. Zdaje się, jakby niosły napełnione czymś ciężkie kosze, ukryte jednak pod zimowymi płaszczami.

Lecz z przeciwnej strony drogi słychać jakiś hałas, stuk kopyt końskich i brzęk zbroi. I oto wyłania się gromadka zbrojnych rycerzy, otczających króla. Nasze podróżne usuwają się na bok i ze czcią skłaniają głowy.

Wtem król zatrzymuje się i odzywa do jednej z kobiet:

»To Jaśnie Pani tutaj! O tej porze i bez orszaku?« — Oto król rozpoznał w jednej z tych kobiet w ubogim odzieniu wie-

śniaczki swą żonę, królowę. Pyta ją o cel tej dziwnej przechadzki, a wskazując na ukryty pod płaszczem ciężar zapytuje — co niesie. Królowa nie odpowiada ani słowa, lecz odsłania płaszcz i na nieskalany śnieg upada kosz ślicznych róż.

To święta Elżbieta niosła swoim ubogim poddanym kosz chleba, a Bóg, chcąc okazać królowi, jak miłym Mu było miłosierdzie królowej dla biednych, przemienił wśród ostrej zimy ten chleb w bukiet żywych róż.

Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich.

Pan Jezus bardzo kocha ludzi miłosiernych.

Gdy żył na ziemi, tak bardzo miłował biednych, że większość cudów zdziałał dla nich. Gdy byli głodni, kilkakrotnie rozmnażał chleby i ryby, by ich nasycić. Im największe współczucie okazywał, przebaczał najcięższe winy, ich przygarniał do siebie. Szczególną troską i opieką darzył prostych, zapomnianych, pogardzanych — oraz dzieci. Troska ta otwarła szeroko Jego ramiona, przeniknęła Jego Serce, a na usta wycisnęła te niezapomniane słowa: »Żal mi tego ludu!... Pójdźcie do mnie wszyscy«... i »Dopuście dziateczkom przyjść do mnie«. »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich mnieście uczynili«. I mówi dalej Jezus, że kto poda drugiemu kubek wody w imię Jego, to jakoby Jemu samemu podał i obiecuje za to żywot wieczny. Całe życie Zbawiciela poświęcone było dla drugich. Nic też dziwnego, że Jezus pragnie, byśmy i my szli za Jego przykładem i naśladowali Go w tej gorącej i ofiarnej miłości ku biednym, słabym i nieszczęśliwym. Musimy zawsze pamiętać, że nasz bliźni, to drugi Chrystus, a każdy biedny, nieszczęśliwy drżący z zimna i głodu, to drugie Dzecię Jezus, drżące i opuszczone przez ludzi w stajence betlejemskiej.

I tym wszystkim musimy według naszej możności przyjść z pomocą. Jezus nie żąda od nas wielkich ofiar, bo nie stać nas na nie, ale stać nas na inne, drobne ofiarki, które tym milsze są Jezusowi, im bardziej przepełnione są gorącą miłością do Niego i do naszych bliźnich.

Było to w Zakopanem. Do kościoła przychodził w każdą niedzielę, a raczej przyprowadzano go — pewien staruszek góral, który był niewidomym. Zawsze znalazł się ktoś, kto uchwycił wyciągnięty przez ociemniałego starca kij i prowadził go aż do domu. Zdarzyło się, że po procesji Bożego Ciała staruszek zamodlił się dłużej w kościele, ludzie przeszli, a gdy wyszedł z kościoła nie było już prawie nikogo, lub na jego wołanie nikt nie

zwracał uwagi. Wtedy dwie dziewczynki z Kruejaty, które przed chwilą sypały kwiatki w czasie procesji i zatrzymały się dłużej koło kościoła, podbiegły i sprowadziły ociemniałego.

Tego miłosiernego uczynku naszych Rycerek nie widzieli ludzie, ale widział go Pan Jezus, Ten, który wszystko widzi i za wszystko zapłaci.

Gromadka chłopców wraca ze szkoły. Na przejściu przez jezdnię stoi zakłopotana kobieta, oglądająca się na wszystkie strony. Podbiega do niej jeden z chłopców i pyta, w czym może jej służyć. Okazało się, że była obcą i nie znała ulic. Nie wiedziała, którędy się udać. Wskazał jej drogę. — To było praktyczne zastosowanie prawd dzisiejszej nauki o miłości bliźnich i udzielaniu im pomocy.

Heniek mieszka daleko od szkoły. Codziennie dostaje od matki kilkanaście groszy na drugie śniadanie. Ale chłopiec składa te pieniądze i chowa starannie. Matka jednak znalazła kryjówkę. Przestraszyła się i pyta Henia, skąd wziął tyle pieniędzy.

To są pieniądze, które mi dawałaś, a ja uskładałem je sobie, by w dniu pierwszej Komunii św. podarować je najuboższemu chłopcu, by w tym wielkim dniu sprawić mu trochę radości. Matka zapłakała z radości. Jakże wiele łask musiał zlać Jezus w czasie pierwszej Komunii św., którą przyjął miłosierny Henio.

I jeszcze inny przykład. Stefcio stoi przed domem i nudzi się, nagle spostrzega, że jakiś staruszek męczy się, nie mogąc podnieść ciężaru. Stefcio podbiega i pomaga starcowi. Niech ci Bóg zapłaci odpowiedział struszek, a Stefcio cieszył się niezmiernie ze spełnionego dobrego uczynku i wiedział, że Ojciec niebieski słyszał słowa starca i napewno ich wysłucha.

»Sianko z dobrych uczynków dla Dzieciątka Jezus«.

»Dzieci bardzo chętnie piszą ofiarki do Skarbca. Na Boże Narodzenie składały sianko z dobrych uczynków dla Dzieciątka Jezus i potem z wielką radością zostało Boże Dziecię złożone na tym sianku uroczyście, przy śpiewie: »Lulajże Jezuniu«.

Tak pisała Kruejata z J. N. w swoim sprawozdaniu. Czyż to nie jest przykład godny naśladowania? I my cały ten czas, poprzedzający Boże Narodzenie zbierajmy skrzętnie te drobne ofiarki, by potem nie stanąć z próżnymi rękami przy żłóbku, lecz złożyć obfite dary. Niech to będą drobne, choćby na opisanych przykładzikach wzorowane ofiarki, ale niech je owionie nasza gorąca miłość do Jezusa Eucharystycznego i do tych, których On tak umiłował. Na każdym kroku spieszmy z pomocą tym wszystkim biednym, nieszczęśliwym, sierotom i słabym.

Tych, którym nie możemy pomóc, a których jest teraz tak wielka ilość polecajmy w gorącej modlitwie.

Tak będzie wyglądało w grudniu nasze apostolstwo, godne Rycerzy i Rycerek Jezusa. Dziecię Jezus wyciągnie swą rączynę i pobłogosławi nam wszystkim, a Boże Narodzenie będzie prawdziwą radością i źródłem nowych łask.

Ks. A. Bachowski.

Boskie Dzieciątko w Hostii.

Z życia Świętych, jak św. Antoniego Padewskiego, św. Stanisława Kostki i innych, wiemy, że Pan Jezus objawił się im w postaci Boskiego Dzieciątka. Ale często też Boskie Dzieciątko Jezus okazywało się w Hostii.

W mieście francuskim Soissons, w r. 1115, na samą Wielkanoc, pewna matka przyniosła swe dziecko do kościoła, by razem z nim przyjąć Komunię św. Wtedy bowiem był zwyczaj, że dzieciom będącym z rodzicami na Mszy św., dawano Komunię św. Dziecko nie rozumiało jeszcze znaczenia ceremonij, spełnianych w kościele, ale bardzo pilnie spoglądało na kapłana przy ołtarzu. Nagle podczas podniesienia krzyknęło: »Mamusiu, patrz, jak piękne jest Dzieciątko, które kapłan trzyma w swych rękach»! I uśmiechając się, wyciągnęło do niego swe rączki. Matka nic nie widziała i kazała mu zachować milczenie, ale ono dalej okazywało najżywszą radość. Następnie, gdy kapłan złożył Hostię na ołtarzu, krzyknęło: »Patrz, kładzie je na białe płótno«. To zdarzenie zrobiło wielkie wrażenie na wiernych, zebranych w kościele.

Coś podobnego zdarzyło się w r. 1182 w Angers. Mały chłopczyk, który na miejscu Hostii widział opromienione Dzieciątko, ze wzruszeniem wołał do zebranych ludzi: »Oglądajcie cuda Boże«!

Św. Hugon, biskup angielski, podczas Mszy św. trzy razy widział Boskie Dzieciątko Jezus, ręce wznoszące ku niebu i ofiarujące się swemu Ojcu za zbawienie świata.

Zatem gdy z wielką nabożnością przyjmujesz Komunię św., do serca twego wstępuje również to cudowne, piękne Boskie Dzieciątko Jezus

Ks. M. J.

Heniek ma wątpliwość.

(Materiał na zebranie Kółka Ministrantów. Z pewnymi zmianami może służyć do wytłumaczenia owoców słuchania Mszy świętej także innym dzieciom.)

Heniek wyszedł markotny ze szkoły. Znów dzisiaj nie umiał tej nieszczęsnej matematyki. Jest zły na samego siebie i na wszystko. Uczył się wczoraj długo, kazał się przepytać Józkowi Cieślińskiemu, który zawsze na celująco odpowiada z matematyki, doskonale wszystko umiał. A tu w szkole, jak na złość, wypadł mu z pamięci ważny wzór. I ani rusz naprzód przy tablicy. Dziwi się teraz, jak mógł zapomnieć.

Gdzieś z dna duszy zrodził się — nieśmiały bardzo — żal do

Pana Boga. Nie dopuszcza go do serca. bo to chyba musi być grzech. Ale mimo woli myśl uporczywa plącze się po głowie: Dlaczego Pan Bóg nie sprawił, żebym umiał? Przecież staram się być dobrym, od dwu lat prawie codziennie chodzę służyć do mszy św. I dziś byłem, modliłem się nawet o powodzenie w szkole, a tu masz... Niedawno temu ksiądz Dyrektor mówił, że ministranci otrzymują wiele łask od Pana Boga, że im Pan Bóg specjalnie błogosławi. Gdzież te łaski, w czymże to błogosławieństwo Boże się objawia?

Ogarnia go jakaś niechęć do służenia. Czy to warto służyć? Tak wczas rano spieszyć do kościoła? Żeby to chociaż w szkole pomogło.

Otrząsnął się szybko z takich myśli. Muszą one być złe. Wiem co zrobię — myśli sobie. Kiedyś ksiądz Dyrektor mówił, że jeżeli ktoś z nas ma jakąś trudność lub wątpliwość, żeby się zapytać. Niektórzy już byli. Pójdę i zapytam się księdza.

I poszedł.

Ksiądz lekko się uśmiechnął na jego wątpliwość. Nie, żeby ją lekceważył. ale tak jakoś. Przez chwilkę pomyślał, widocznie układając w głowie odpowiedź, i rzekł:

— Dobrze, żeś przyszedł się zapytać. Sądzę, że niejeden z ministrantów ma podobną trudność. Otóż to sobie najpierw wbij dobrze w pamięć, że *przez służenie do mszy św. wypraszasz sobie rzeczywiście wielkie łaski u Pana Boga.* Przecież we mszy św. wraz z kapłanem ofiarujesz Panu Bogu samego Pana Jezusa, a raczej jego mękę i śmierć na krzyżu. Dajesz Panu Bogu dar nieskończonej, niepojętej wartości. Dajesz jako swoją własność, bo Pan Jezus ustanawiając mszę św. i umierając za nas na krzyżu, oddał się nam na własność. Czegóż więc Pan Bóg za tak wielki dar by ci nie oddał? Czy myślisz, że Pan Bóg będzie przyjmował od ludzi ofiary i to bezcenne a nic za nie nie da? Przecież Pan Bóg posiada cnotę wdzięczności i miłości w najwyższym stopniu!

A więc Pan Bóg udziela ci rzeczywiście wiele łask. Najwięcej po kapłanie i tym, za którego się msza św. odprawia, jeżeli oczywiście służysz pobożnie, to znaczy, jeżeli masz dobrą intencję i nie myślisz w czasie mszy św. o niebieskich migdałkach. Ale — słuchaj uważnie — *te łaski nie muszą się objawiać koniecznie w tym, że będzie ci się doskonale powodziło we wszystkim, że cię nic złego nie spotka* lub że uprosisz u Pana Boga, czego tylko ci się zachce.

Łaski, które dobry ministrant zdobywa przez służenie do mszy świętej to są przede wszystkim *łaski dla duszy.* Rozumiesz co to znaczy? To znaczy, że po każdej mszy św., do której służysz, jak powiedziałem, pobożnie, choćby ostatecznie nie z jakąś nadzwyczajną gorliwością, *dusza twoja* się uświęca czyli *staje się piękniejszą w oczach Boga.* Ty teraz nie widzisz twojej duszy. Pan Bóg jednak na nią spogląda i widzi, że np. po dzisiejszym służeniu jesteś o wiele piękniejszy na duszy niż byłeś wczoraj, niż byłeś przed samą mszą św.: jesteś bardziej zbliżony do piękności aniołów i samego Boga. Dlatego Pan Bóg bardziej cię kocha, znajduje w tobie większe upodobanie, niż przedtem. Oczywiście im gorliwiej ktoś służy, tym lepiej.

Na zewnątrz to się może w niczym nie objawiać. Możesz tak samo nie umieć, jak każdy twój kolega. Nawet w zachowaniu się możesz wydawać się mniej opanowanym od innych.

Tu Heniek przypomniał sobie, że już kiedyś myślał nad tym, dlaczego mimo częstego służenia, tak jakoś mało się poprawia.

A szczerze chciałby być naprawdę szlachetnym w całym zachowaniu się. Nie zawsze mu się to udaje. Od dawna np. walczy ze zbytnią porywczością i nie może całkiem się poprawić. Choć swoją drogą już jest dużo lepiej. Kiedyś także wieczorem przypadkowo podsłuchał, jak mamusia skarżyła się na niego, że jest trochę uparty. Bardzo go to zmartwiło, bo on przecież tego nie chce i szczerze za to żałuje. Cóż poradzi na to, że czasem o swych dobrych postanowieniach zapomni?

— Mój przyjaciel Tolek — rzekł do księdza — choć nigdy do mszy św. nie służy a do kościoła tylko co niedzielę chodzi, jest zawsze bardzo ustępliwy i grzeczny dla wszystkich. Czasem mu tego zazdroszczę.

— A widzisz. Oczywiście nie chcę twierdzić, że Tolek jest mniej na duszy święty niż ty. Sąd o tym zostawmy Panu Bogu. Ale to samo, że ktoś jest na zewnątrz bardzo ułożony i dobry, jeszcze nie świadczy o tym, że dusza jego posiada w wysokim stopniu tę świętość i piękność, których człowiek z natury nie ma, a które nam tylko łaska Boża daje.

Objaśnijmy to porównaniem. Przypatrz się tej figurce pięknie rzeźbionej z drzewa. Miło popatrzeć na nią. Gdyby ci tak dano bezkształtną bryłę złotą, co byś wybrał? Oczywiście złoto, nieprawdaż? Dlaczego? Bo tu materiał jest cenniejszy, szlachetniejszy. Wiesz także z chemii, że diament, np. ten, który błyszczy tak pięknie na naszej monstrancji, to prawdziwy węgiel. Porównaj go z tym czarnym, pospolitym, którym palisz w piecu. Jaka różnica! Tysiąckroć większa różnica jest pomiędzy duszą, ozdobioną łaską Bożą, a duszą, która łaski nie posiada lub ma jej mniej. Innym chłopcom może się lepiej powodzić w niejednej rzeczy, mogą się nawet wydawać bardziej opanowani, lepiej wyrobieni na zewnątrz, niż ty, a jednak jeżeli ty brzydzisz się szczerze twoimi błędami, walczysz z nimi, to mimo tej pewnej chropowatości zewnętrznej jesteś Bogu milszy, dusza twoja jest w jego oczach bezcennym klejnotem. Sam byś ukląkł w zadziwieniu przed sobą, gdybyś się zobaczył.

Heniek z radosnym uśmiechem popatrzył księdzu w oczy. Widać było, że słowa te zapadają mu głęboko w duszę, że otwierają przed nią nowy horyzont. Dotychczas nigdy nad tym nie myślał.

Ksiądz po chwili milczenia podjął swe wyjaśnienia.

— Nie znaczy to, Heniek, żeby służenie do mszy św. nie pomagało ci także w tym, by być coraz lepszym. Kto się zbliża do ogniska, ten musi się ogrzać; kto obcuje z przyjacielem, ten się powoli upodabnia do niego. Kto przebywa tak blisko Pana Jezusa jak ministrant w czasie mszy św., ten uczy się naśladować Pana Jezusa także w zewnętrznym zachowaniu się.

Msza św. bowiem — prócz większego uświęcenia duszy — *wyprasza też łaski uczynkowe czyli pomoc Bożą w pracy nad sobą.*

Napewno odczuwasz często, jeżeli coś złego zrobisz, wyrzuty sumienia i żal za grzechy.

— O tak, przerwał chłopiec, mnie tak zawsze przykro jakoś wtedy, miejsca sobie znaleźć nie mogę.

— Bądź przekonany, Heniek, że nie wszyscy chłopcy mają takie delikatne sumienie. Niejeden robi źle i ani się zastanawia nad tym, że źle robi. Łatwo możesz zrozumieć, że tylko taki chłopiec może kiedyś być dobrym człowiekiem, może wyrobić się na szlachetny, naprawdę uczciwy charakter, który jest niezadowolony

z siebie i który dlatego ciągle pragnie się doskonalić. Tobie Pan Bóg daje większe pragnienia, podsuwa ci dobre myśli, dba o twoją duszę, że tak powiem ze szczególną gorliwością.

— To znaczy, proszę księdza, że ja na pewno będę zbawiony? — zapytał Heniek.

— No, wiesz, będziesz zbawiony, ale musisz się starać, żeby tym natchnieniom, tym podszeptom Bożym nie opierać się, lecz słuchać ich. Pan Bóg nie zmusi cię gwałtem, łaskom Bożym nawet bardzo obfitym i szczególniejszym człowiek może się oprzeć i zmarnować je. Dlatego musisz ciągle czuwać nad sobą.

Heniek spuścił głowę smutnie. Niestety, nie miał tej świadomości, że zawsze czuwał nad sobą i nie opierał się natchnieniom Bożym. Ale sobie postanawiał w głębi serca, że odtąd będzie się starał być dobrym przyjacielem Pana Jezusa. Pokaże, że Pan Jezus nie zawiedzie się na nim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. J. Cyrek T. J.

Z korzyścią będzie porozmawiać z chłopcami na temat nauki, zadać im parę pytań odnośnie do poruszonego tematu, polecić powtórzyć wyjaśnienia, by chłopcom te myśli utkwiły w głowie, bo doświadczenie uczy, że im to bardzo potrzebne.

Anioł ziemski przed Najśw. Sakramentem

(Przemówienie na dzień św. Stanisława Kostki.)

Gdybym was zapytał, jakiego Świętego znacie najlepiej, którego najczęściej wspominacie, usłyszałbym pomiędzy pierwszymi św. Józefa, opiekuna Pana Jezusa, a po nim — na pewno — św. Stanisława Kostkę.

Gdybym was zaś zapytał, którego ze świętych Patronów kochacie najwięcej, na pewno na czele innych stanąłby św. Stanisław Kostka.

I nie dziw...

Któryż bowiem ze Świętych Pańskch jest wam tak bliski i drogi jak właśnie św. Stanisław z Rostkowa Kostka?

To też gorącym sercem i żywą pamięcią powinniśmy dziś stanąć bliziutko tego naszego ukochanego Rodaka i wielkiego przed Bogiem i narodem — Świętego.

Powinniśmy przyjrzeć się raz jeszcze jego świętemu życiu ale — w szczególniejszy sposób — przede wszystkim powinniśmy się przypatrzyć jego miłości i oddaniu dla Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

* * *

Nie długie, ośmnastoletnie, życie św. Stanisława Kostki znacie — prawie wszycy — bardzo dobrze. I nie będziemy się rozwodzić tutaj nad życiorysem jego — obszernie.

Przypomnimy sobie, że urodził się w październiku 1550 r. Nie mając jeszcze lat czternastu, w lipcu 1564 r. przybył z woli swego ojca, kasztelana zakroczymskiego, do Wiednia, by tam pobierać nauki w zakładzie wychowawczym księży Jezuitów. Gdy po paru miesiącach zakład ten zamknięto, zamieszkał wraz z bratem swym Pawłem, w domu heretyka, luteranina, niejakiego Kimberkera. W grudniu 1566 r. ciężko zachorował i wówczas to otrzymał Komunię św. cudownie — za pośrednictwem św. Barbary. W czasie tej poważnej choroby ukazała się mu również Matka Boża i — składając mu na rękach Dzieciątko Boże — oznajmia mu wolę Bożą, wyrażającą się w poleceniu wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, tj. zakonu księży Jezuitów. Dnia 10 sierpnia 1567 r. ucieka z Wiednia z tą jedyną myślą, by spełnić polecenie, zesłane z nieba i oddać się zupełnie Panu Bogu przez śluby w zakonie księży Jezuitów. Ta myśl dodaje mu skrzydeł w uciążliwej drodze. Samo niebo dodaje mu mocy, karmiąc go znów cudownie Komunią św. w czasie pełnej trudów podróży. Przez Dylingę, utrudzony bardzo podróżą, przybywa do »Wiecznego Miasta«, do Rzymu, gdzie przyjmuje go do zakonu ówczesny Generał Jezuitów, św. Franciszek Borgia. 28-go października 1567 r. rozpoczyna swój nowicjat, a już 15 sierpnia następnego roku kończy swe życie...

Życie św. Stanisława Kostki można określić dwoma słowami: c z y s t o ś ć i m i ł o ś ć.

Niewinny tak, że słusznie aniołem go zwano od dzieciństwa.

Kochał Boga i Matkę Najświętszą całą gorącością swego niewinnego serca. Nie ma w tym przesady, jeśli powiemy, że spalił się w tej miłości, przyspieszając zjednoczenie z Bogiem — na zawsze.

* * *

Miał św. Stanisław Kostka swoje szczególniejsze umiłowanie, uderzające i wyróżniające go. Było to: gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu.

Sam Bóg sprawił, że u stóp Najśw. Sakramentu rozpoczął swoje życie Stanisław Kostka po odrodzeniu w wodach Chrztu świętego. Ojciec chrzestny, Radwanowski, złożył go tuż po Chrzcie świętym na stopniach ołtarza, przed Najśw. Sakramentem. I odtąd róść będzie chluba Kostków w promieniach Tajemnicy Ołtarza.

Z ust matki dowiaduje się o ofiarowaniu go przez ojca chrzestnego Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie. Żyje tą myślą. Toteż nie dziw, że już jako siedmioletni chłopczyk po-

rywa i zachwyca obecnych w kościele swym skupieniem w czasie Mszy świętej.

W Wiedniu jeszcze bardziej garnie się do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Żyje swoją tygodniową Komunią św.! Przez ostatnie trzy dni tygodnia przygotowuje się do godnego przyjęcia Pana Jezusa, a przez trzy dni po Komunii św. dziękuje za otrzymaną łaskę i w ten sposób... nie rozstaje się nigdy ze swym umiłowanym Zbawicielem - Hostią.

Starał się zawsze przed nauką wysłuchać Mszy świętej. A — w przerwach między godzinami nauki szkolnej często biegł do kościoła, by tam — zwykle ukryty za filarem — choć przez krótką chwilę porozmawiać z Panem Jezusem, zwłaszcza wówczas, gdy było mu ciężej, kiedy to pobyt w domu Kimberkera stawał się dlań ustawiczną męczarnią.

Z czasem ustaliło się, że — gdy nie można było odszukać go — udawano się do kościoła. Tam... był na pewno. Klęczał wpatrzony w domek (tabernakulum) na ołtarzu, często oczyma pełnymi łez...

Lepsi koledzy zawsze starali się klęczeć — w czasie wspólnych nabożeństw — jak najbliżej Kostki, bo sam jego widok porywał, zapalał, budził wiarę i pobożne usposobienie.

Gdy przyszły nań ciężkie chwile, gdy trzeba było podjąć śmiałe postanowienie ucieczki z Wiednia, w Chlebie najświętszym czerpał moc i — przetrwał.

A gdy znalazł się u celu, w celi zakonnej, oddał się już niepodzielnie szczęściu obcowania z Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie, życia z Najdroższym Zbawicielem pod jednym dachem. Całe godziny, wolne od zajęć, spędza przed Ołtarzem gdzie jego »Bóg ukryty« czeka nań i woła go czule..

Nie będziemy się dziwić, że w cnotach zakonnych wzrastał tak, iż budził podziw u starych weteranów zakonnych. Dusza jego rozkwitała i wydawała owoce w cieple Najśw. Sakramentu, gdzie promieniuje Boża moc i Boża miłość.

* * *

Nauki, płynące dla nas z życia św. Stanisława Kostki, związanego z Najśw. Sakramentem tak ściśle, są jasne i proste.

— Trzeba nam żywiej i częściej pamiętać, że wśród nas, tuż obok nas, żyje dla nas w Najśw. Sakramencie Pan Jezus.

— Trzeba tam przychodzić doń często, ale zwłaszcza wówczas, gdy nam ciężko.

— Trzeba tak zachowywać się w kościele i tak pobożnie

słuchać Mszy św., by dla swej duszy zebrać jak najwięcej łask a drugim świecić przykładem przez skupienie, skromne i pobożne ułożenie, żywą wiarę.

— Trzeba często przystępować godnie do Komunii świętej i (za przykładem św. Stanisława Kostki) gotować się do niej gorąco i wracać do niej myślą przez dni następne, by każda nasza Komunia św. wyciskała swe zbawienne piętno na naszym życiu codziennym, by je opromieniała, byśmy się stawali coraz bardziej Chrystusowi...

Ks. Henryk Weryński.

Święty Chłopczyna.

Obrazek sceniczny.

Osoby: Imć. pan Bieliński, wychowawca Kostków, święty Stanisław Kostka, Paweł, starszy brat św. Stanisława, Staszek Kostka, ich stryjeczny, Jur Rozrażewski ich krewny, Wawrzon, służący.

Rzecz dzieje się w Wiedniu. Scena przedstawia komnatę renesansową. Na środku stół z krzesłami. Pod ścianami ławy i skrzynie. Po prawej stronie, blisko przy kurtynie parę schodków prowadzących do drzwi od drugiej izby, będącej mieszkaniem św. Stanisława. Wnętrze tej izby nie jest widzialne dla publiczności. Na scenie siedzi pan Bieliński, przed nim stoi Wawrzon.

BIELIŃSKI

Nie mogę zrozumieć tego...
Więc ni z tego, ni z owego
Ujrzałeś nad nim kolisko
Światła?

WAWRZON

Jużci...

BIELIŃSKI *(do siebie)*

To zjawisko
U naszego Stanisława...
Tajemnicza jakaś sprawa!

(do Wawrzona)

Możeś pił, alboć się śniło?

WAWRZON

Klnę się Bogiem, że to było
Na jawie. — Klęczał w alkierzu *(wskazuje izbę Świętego)*
Wedle łoża, przy pacierzu.
(Już to nieraz tak bywało,
Że przeklęczał nockę całą)
Zbudziłem się, — a pod drzwiami
Jasność prześwieca szparami...
Widziało mi się, że dnieje

Wstaję, otwieram wierzeje
I dokoła jego głowy
Ujrzałem wieniec ogniowy.

BIELIŃSKI

Przywidzało ci się stary!
Rzecz to przecie nie do wiary,
Nigdy czegoś podobnego... *(do siebie)*
Baczyć będzie trza na niego,
Dziwne chłopię! *(do Wawrzona ostro)* Do roboty!
A mnie ostaw te kłopoty!

(Wawrzon odchodzi)

BIELIŃSKI *(do siebie)*

Trwa na modłach całe noce,
Więc to chyba nie złe moce,
Ani czary... *(Ociera czoło)* Ciecze z czoła
Pot na samą myśl... — Któż zdoła
Pojąć takie dziwne rzeczy!
Kasztelaniców na pieczy
Mam obydwu. — Ot i bieda!
Paweł kierować się nie da,
Hulać, bić się zawżdy skory, —
Staśko, do jakiejś pokory
Znów się skłania. — A do świata
Chce kasztelan przysposobić
Staśka, — jak i jego brata...
Sam już nie wiem, co tu robić!

(Słychać za drzwiami tupot nóg i wchodzą drzwiami w głębi: Paweł, św. Stanisław, Staszek Kostka i Jur z książkami i zeszytami.)

Jesteście, waszmościowie mili?

PAWEŁ *(nie zważając na te słowa, rzuca bądź gdzie książki i zeszyty)*

Szkoda każdej wolnej chwili!
Grajmy w karty!

BIELIŃSKI

Jak tam w szkole?

PAWEŁ *(żywo)*

O szkole nie mówić wolę. *(do chłopców,*
Chodźcie! *(do brata)* I ty, choć niemrawy
Bierz się z nami do zabawy!

ŚW. STANISŁAW

Nie rad w karty gram...

PAWEŁ

Niezdara! *(do tamtych)*
A może »para nie para?«

JUR

Zgoda! O dukat!
(Św. Stanisław odchodzi do izby na schodkach)

PAWEŁ

Gdzie kości?
Staśku?! *(ogląda się za nim)* Ten chłopak mnie złości!
Wiecznie klepie te pacierze!
Skąd się to u niego bierze?

STASZEK KOSTKA

On się z nami rozweseli...
(wbiega do izdebki i razem z Jurem wyciągają św. Stanisława przemocą za ręce)
Chodź do nas!

ŚW. STANISŁAW *(trochę przestraszony)*

Święci Anieli!

JUR

Nie chcesz się z nami zabawić?

PAWEŁ

Masz słuchać starszego brata!
(chwyta go za kark i sadza gwałtem przy stole)
Za łeb go! Co mu tam prawić.
(Jur podaje Pawłowi kości w kubku. Siadają przy stole, Paweł je rzuca)
Pięć! *(do Jura)* Twoja kolej! *(Jur rzuca)* Do kata!
Przegrałem! — Niech diabli biorą!
Wygram sposobniejszą porą.
Teraz Staśko! — Cóż znów jemu?!

ŚW. STANISŁAW *(zmieniony bardzo, z wymówką)*

Boś tak zaklął...

PAWEŁ *(z przechwałką)*

Po mojemu! *(kpiąco)*
Ale czyś ty panieneczka?
Albo dzieciak? — *(przedrzeźniając)* Dać mi mlecka?
Mazgaj! — Jeszcze się rozbeczy!

STASZEK KOSTKA

Nie zawsze taki...

PAWEŁ

Ty przeczysz?

STASZEK KOSTKA

Tak jest. Ot co się zdarzyło
Nocą...

ŚW. STANISŁAW

Przestań...

PAWEŁ

Mów, jak było?

STASZEK KOSTKA

Zbudziłem się w tym momencie
Widzę go, — na pawimencie
Leży krzyżem. — Myślę sobie:
Poczekaj! Figla ci zrobię...
Wstałem i niby niechcący
Idąc go nogą potrącam
A potem go przydeptałem
Mocno. — Ani nie drgnął ciałem!
Ani nie odwrócił czoła,
Jak gdyby nie poczuł zgoła.
Więcem kopnął nogą srodze
Wcale nie bacząc w co godzę.
Ot na twarzy jeszcze ślady!
I to mu nie dało rady!
Zawziął się widać niecnota!
To też mi przeszła ochota
Do figlów.

BIELIŃSKI

Brzydka pustota!
Jakże też tak mogłeś wasze...

PAWEŁ *(do Staszka)*

Nie daj sobie dmuchać w kaszę!

STASZEK K. *(dumnie)*

Waszmość niech mi nie przygania!
Waść nic nie ma do gadania.

(Bieliński odchodzi na bok, machnąwszy ręką)

JUR *(do św. Stan.)*

Powiedzże mi Staśku teraz
Czemuś się dał poniewierać?
Bo ci przecie sił nie braknie...

ŚW. STANISŁAW

Dusza ma spokoju łaknie
A w modlitwie zatopiony
Wolałem niechać obrony
Nie myślcie. że ten kto cięgi
Znosi w milczeniu bez jęku
Wart jest miana niedołęgi.
Toć trza bez trwogi i lęku
Trwać. — I siebie trza samego
Poskramiać. Nie dać się złości
Unieść. Serca bronić swego
Od gniewu i zawziętości. —

Wedle mnie, — to właśnie męstwo
Takie nad sobą zwycięstwo *(składając ręce)*
Błagam Ciebie, wielki Boże
Pozwól mi wytrwać w pokorze
Niech na los mój się nie żalę,
Niech Cię czystym sercem chwalę!

PAWEŁ

Ejże ty, z twoją pokorą
Ej, przekonasz się, — a skoro
Że się będziesz musiał żalić.
Dalej chłopcy! — Brać go! Walić!

(Rzucają się na niego, przewracają go na ziemię i okładają razami.)

BIELIŃSKI

Jezus, Maria! — Wawrzon! Wawrzon!
Na pomoc! — A toć go bardzo
Sturbują! Toć go zabiją!

WAWRZON *(wbiegając)*

Ratuj Panienko Maryjo!

(Rozdzielają ich. Chłopcy stoją zadyszani, św. Stanisław powstawszy odchodzi cicho bez skargi do izby na schodkach)

BIELIŃSKI *(surowo)*

Zasłużyliście na karę.
Trzaby na was dyscypliny...
I to możnych panów syny!
Hańba to. — Rodzicielowi
Napiszę. Niechaj się dowie.

STASZEK KOSTKA

Waść doniesieniem zagraża?

PAWEŁ

Nas to wcale nie przeraża.
Zwykła młodzieńcza igraszka.
Bić się. — A niedojdę Staśka
Że się zbić dał, — ociec sfuka.
Przyda mu się ta nauka! *(do chłopców)*
Możebyśmy dalej grali?

(Bierze znów kubek w rękę). (Z otwartych drzwi izdebki pada skośnie, ku głębi sceny smuga światła. Oświetla ona ścianę którą publiczność może widzieć dobrze. Rysuje się na niej cień klęczącego profilem św. Stanisława, ze wzniesionymi do modlitwy rękoma).

JUR *(spostrzega światło w izdebce)*

Patrzcie! Co to? Czy się pali?!

(Wszyscy zwracają się twarzami w tę stronę i wpatrują się w otwarte drzwi zdumieni. W izdebce rozlega się śpiew chóru Aniołów, przy wtórze organów: Gloria, gloria itd.

PAWEŁ
Wszak na świecie już się mroczy,
Skąd ta jasność bije w oczy?

(Stoją patrząc i słuchając zdumieni. Po skończonym śpiewie organy grają dalej cicho, aż do samego końca, stanowiąc tło dialogu).

WAWRZON *(klękając)*
Chwała Ci Panie nad Pany!

JUR
Cała izba zda się gorzeć,
Taki blask oblewa ściany...

WAWRZON
Chwała Ci Panie nad Pany!

PAWEŁ *(osłaniając oczy)*
Czy to łuna? Czy to zorze?
Skąd ten śpiew? Skąd te organy?

WAWRZON
Chwała Ci Panie nad Pany!

JUR
Cała izba zda się gorzeć —
(Kruciutka pauza)

WAWRZON
Panicz Staśko chyba... Święty!

STASZEK KOSTKA
Czoło wieńczy krąg promieni...
Wygląda jak wniebowzięty!

WAWRZON
Panicz Staśko chyba... Święty!

JUR
Jak mu się oblicze mieni...

BIELIŃSKI
Cud to iście niepojęty...

WSZYSCY
Chyba ten nasz Staśko święty!
Czoło wieńczy krąg promieni...

(W czasie ostatnich słów, cień Świętego unosi się zwolna ku górze na tle ściany coraz jaśniej oświetlonej).

KURTYNA.

Anna Wajdowa.

KOMUNIKATY

1. Na prośbę wielu Czcigodnych Czytelników Hostii zwrócimy większą uwagę na dział recenzyjny. Mianowicie będziemy starać się podawać wzmianki o ile możności o wszystkich wydawnictwach książkowych, a) mogących być pomocą w prowadzeniu dzieci z Krucjaty i wogóle w duszpasterstwie wśród dzieci; b) nadających się dla samych dzieci i bibliotek Kr.

Recenzyj z dziedzin nie mających z powyższymi nic wspólnego zamieszczać nie będziemy.

W najbliższym czasie opublikujemy listę książek, które a) powinny, b) mogą znajdywać się w bibliotekach Kół Kr. Listę tę będziemy potem stale uzupełniać w Hostii.

2. Dzień św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży i Patrona Krucjat Euch. obchodzić należy szczególnie uroczyście. Obrazek sceniczny p. Wajdowej bardzo wzbogaci program.

3. Zaleca się, by dzieci z Kr. odegrały w okresie Boż. Nar. jasełka. Do odegrania przez dzieci szczególne nadają się: 1) *Noc Bożego Nar.* — W 2 odsł., wierszem, dla najmłodszych dz. (W zbiorku: Boże Nar. w szkole, cena zb. 1.20). 2) *Choinka zwierząt.* — Zwierzęta koło choinki, krasnoludki: w zbiorku, jak wyż. 3) *Jasełka.* W 4 odsł. zebrał ks. Górecki. — Wierszem, same męskie r., dla starszych chłopców. 50 gr. 4) *Jasełka.* (Bolesławicz). — W 2 odsł. 4 chł. 2 dziewcz. aniołki. Śpiewy, tańce. Cena 80 gr. 5) *Jasełka* (Margert). — Prolog. 4 odsł., zakończ. Wierszem. 20 gr. 6) *Jasełka maluczkich* (Bogusławska). — 8 chł., 3 dziewcz., aniołki. 1 odsł. Dla młodszych. 20 gr. 7) *Przedszkolaki u Jezusa.* — 4 dz., 5 chł., aniołkowie. Dla najmłodszych. (W zbiorku W noc Boż. Narodz.). 8. *Z pokłonem.* — 1 chł. 4 dziewcz., post. alegor. Dla starszych dz. (W zbiorku jw. Cena zb. 1.50. 9) *Przy choince.* (Roguska-Korupczyńska). — Materiał na urocz. gwiazdkową w szkole (Wybór wierszy do recyt.). 1.30. zł. 10) *Stajenka betlejemska.* (Ks. Bulichowski). — W 4 akt., prozą. 31 os. Dla starszych dz. wiejskich. Cena 1.50. 11) *W dzień Boż. Nar.* (Żyszkiewiczowa). — 3 odsł., dla dzieci do 10 lat. (Szczególnie na Nowy R.). 50 gr. 12) *Wieczór gwiazdkowy.* (Ks. Bekier). — Role dziewcz. (Właściwe dla KSMŻ, ale może być odegr. przez najst. dziewcz. z Kr.). Cena 1.50. 13) *Wieczornica gwiazdkowa.* (Ojerzyńska). – Materiały na wieczornice dla dz. starsz. Śpiewy, deklamacje solowe i chórowe, recytacje. Cena 2.20. 14) *W świętą noc.* (Zachora). — W 2 odsł., wierszem, 2 dziewcz., 5 chłopc., krasnoludki. 40 gr. 15) *W wigilijną świętą noc.* Jasełka. (Wyd. SS. Urszulanek) 3 odsł. Rzecz miła, ale trudniejsza ze względu na kostiumy (jabłka, gruszki śliwki, orzech itp.) 95 gr.

Wszystkie powyższe utwory nabyć można w *Księgarni św. Wojciecha,* Poznań. Plac Wolności, 1.

4. Organy Krucjaty, Orędowniczek i Mały Orędowniczek zostały zatwierdzone przez Ministerstwo W. R. i O. P. do szkół. (Dz. Urzęd. M. W. R. i O. P. Nr 10. poz. 324, 9). Odtąd więc nasze pisemka będą mogły być propagowane bez żadnych przeszkód na terenie szkolnym.

5. Przypomina się Księżom Opiekunom Kół miejscowych KE. § 13 Statutu Kr.: »Z końcem roku szkolnego przesyła (Opiekun Koła) Dyrektorowi Diecezjalnemu roczne sprawozdanie z działalności i funduszów Koła«.

Z ŻYCIA KRUCJATY

LUBLIN. Krucjata SS. Urszulanek. Rok szkolny 1937/38 przyniósł w pracy znaczną zmianę. Wprowadzono nowy regulamin stosownie do Okólnika M. W. R. i O. P. Od września więc Krucjata obejmuje jedynie szkołę powszechną. Przedtem uczennice niższych klas gimnazjum wchodziły w skład tejże organizacji i zajmowały odpowiedzialne urzędy. One również prowadziły szczególnie hufce i pomagały dość intensywnie. Obecnie w skład Krucjaty, weszły jedynie dzieci od III—VI oddz. włącznie. Liczba ogólna członkiń wynosi 46 ucz. W ciągu roku odbyło się 15 zebrań. Klasa IV. V. VI miały zebrania wspólnie, w każdy 1 piątek miesiąca, co drugi miesiąc zebrania prowadził Opiekun, ks. prałat Krasuski. Klasa III miała swoje zebrania oddzielnie, w każdą I i III środę miesiąca. Frekwencja na zebraniach zasługuje na pochwałę.

W święto Chrystusa Króla, Krucjata wzięła udział we wspólnej uroczystej mszy św. zorganizowanej dla wszystkich krucjat lubelskich, w kościele księży Jezuitów. Do uroczystości św. Stanisłwa Kostki przygotowałyśmy się wspólną nowenną. Pierwszego maja, wraz z innymi Krucjatami lubelskimi oddałyśmy hołd relikwiom św. Andrzeja Boboli. 16. V. delegatki, wraz ze sztandarem Krucjaty, wzięły udział w procesji, zorganizowanej ku czci św. Andrzeja Boboli.

W ciągu roku odbyły się dwa uroczyste przyjęcia na: apostołki rycerki i aspirantki. Powyższe uroczystości odbyły się w naszej zakładowej kaplicy 16 stycznia i 12 maja.

Biblioteka, składająca się ze 113 egzemplarzy, była otwarta w każdą niedzielę przed wspólną mszą św.

Przewodnią myślą naszej całorocznej pracy, było urabianie pięknego charakteru. Tematy do zebrań były czerpane z pisma redagowanego dla kierowników Krucjaty p. t. »Hostia«.

CO CZYTAĆ

Ks. Paweł Iliński: B ą d ź c i e w i e r n i. Przemówienie religijne dla młodzieży. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 244.

Każdą nową rzecz z dziedziny kaznodziejstwa dla młodzieży witamy zawsze z zaciekawieniem i życzliwością. Ks. Prof. Iliński dał pracę doskonałą. Taki znawca kaznodziejstwa wśród młodzieży jak ks. Prof. Winkowski mówi w przedmowie o książce księdza Ilińskiego, że jest to »jakkolwiek pierwsza dopiero, przecież naprawdę udatna próba rozwiązania trudności i zadość uczynienia wymaganiom nowoczesnego kaznodziejstwa dla młodzieży szkolnej«. Autor porusza tematy dla młodzieży żywotne i aktualne, w sposób oryginalny, prosty a jednak szlachetny i zaciekawiający. Nie ma w jego kazaniach czczego moralizatorstwa, ani szukania taniego efektu. Wymagania moralne oparte są zawsze na rozważaniach teologicznych i filozoficznych, podanych w formie dla młodzieży zrozumiałej i popartych częstymi cytatami z Pisma św. i Ojców Kościoła. Nauki są przeznaczone przeważnie dla młodzieży szkół średnich, ale i katecheta szkół powszechnych znajdzie w nich dużo materiału, a przede wszystkim nauczy się jak do młodych przemawiać przystępnie a interesująco.

Krajowy Sekretariat Krucjaty znajduje się w Krakowie, ul. Kopernika 26.

Udziela informacyj o Krucjacie, przyjmuje wiadomości o nowozałożonych placówkach Krucjaty i pośredniczy w sprawie dyplomów erekcji Krucjaty.

Redaktor *Hostii* i Kierownik Sekretariatu
Krucjaty Eucharystycznej w Polsce
KS. JÓZEF CYREK T. J. Kraków, Kopernika 26.

PRZEWODNIK KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Ks. Józef Bok T. J.

Brosz. 0·90 zł, opr. 1·60 zł.

Wszystkim kierownikom i kierowniczkom niezmiernie potrzebny.

USTAWY KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Brosz. 20 gr.

Z nowym ceremoniałem.

PRZEWODNIK KÓŁEK MINISTRANTÓW

Ks. Józef Bok T. J.

Jako sekcji Rycerstwa-Krucjaty

Broszura w kartonie 45 gr.

USTAWY KÓŁEK MINISTRANTÓW

Broszura 15 gr.

OZNAKI KRUCJATY

1) rycerzy(rek): a) bardzo gustownie i precyzyjnie *w emalii* wykonane 1 szt. 1·— zł. b) *aluminiowe* 1 szt. 30 gr, c) *oksydowane ze szpilką* 35 gr, d) *oksydowane ze śrubką* 50 gr.

2) kandydatów(tek): a) białe aluminiowe oznaki-medaliczki 1 szt. 5 gr; b) ozn.-medaliczki alpakowe, złocone, 1 szt. 10 gr.

KARTY PRZYJĘĆ

a) do Krucjaty Euch.: podwójne, z obrazkiem na pierwszej stronie, zawierają krótką historię K. E., zasady K. E., praktyczne sposoby czci Przen. Sakramentu, codzienne ofiarowanie i rubryki do wypełnienia. 100 szt. 2 — zł.

b) do kandydatury K. E.: prześliczne kolorowe obrazki wraz z aktem poświęcenia. 100 szt. 1.— zł.

c) do Kółka Ministrantów: obrazek św. Jana Berchmansa, Patrona ministrantów, w chwili służenia do Mszy św.

(Można nabywać także pojedynczo).

CEREMONIAŁ PRZYJĘCIA DO KRUCJATY. Dla użytku dzieci. 10 sztuk 5 gr.

HASŁA I ZASADY KRUCJATY. a) Na pięknym obrazku św. Stanisława Kostki; 100 szt. 1 zł. **b) Na karteczkach** 100 szt 50 gr.

BLANKIETY DO SKARBCA Krucjaty 100 szt. 30 gr.

HYMNY KRUCJATY *z nutami* (osobno dla rycerzy i rycerek). 100 szt. 1·— zł.

OBRAZKI ŚW. STANISŁAWA KOSTKI w wielu odmianach z pieśniami i modlitwą. 100 szt. 2 zł.

TAJEMNICE RÓŻAŃCOWE dla dzieci. Dla sekcyj różańcowych K. E. Na 15 oddzielnych kartkach. Komplet 15 gr.

OFIAROWANIE codzienne Rycerzy i Rycerek: a) na karteczkach małego formatu (do książeczek do nabożeństwa) 50 sztuk 25 groszy. b) Dwukartkowe z obrazkiem 100 sztuk 1. zł. Ukażą się w najbliższym czasie.

ADORACJE dla dzieci z Krucjaty Eucharyst. (w przygotowaniu).

KARTY PRZYJĘĆ Małych Apostołów i Małych Apostołek (4-stronicowe, z obrazkiem na pierwszej stronie). 1 szt. 0.02 gr.